Nr. 23. We Lwowie Środa dnia 23. Stycznia 1895. Rok XXVIII.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki liczba 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 centów miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 40 sr. gr. — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 50 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Telefon Redakcji 171.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie jedynie i wyłącznie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki l. 6 i 7 w domu pana Kiselki.
We Wiedniu: pp. Haasenstein et Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik, Rudolf Mosse i J. Denneberg; w Berlinie, Frankfurcie, Kolonji: Haasenstein et Vogler i G. L. Daube; w Hamburgu, Karoly et Liebmann; w Paryżu: C. Adam 38 rue de Varenne.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą **10** centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit.)
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz **50** ct.
Prywatne korespondencje **12** i nekrologja **20** ct. od wiersza.
Drobne ogłoszenia **1½** centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po **1** ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

Ciąg dalszy nastąpi!

Lwów 22. stycznia.

Przedstawiając się po raz pierwszy w klubie liberalnym, a więc w gronie ściślych i zaufanych przyjaciół politycznych, w nowej swojej roli, powiedział baron Banffy:

„Mam do panów szczerą prośbę, macie we mnie widzieć człowieka, który wyszedł z waszego łona, a więc nie widzieć we mnie, ani w moim gabinecie nic nowego, ale dalszy ciąg poprzedniego gabinetu. Naszym bowiem obowiązkiem to wszystko urzeczywistnić, co rozpoczęli nasi poprzednicy, a w tych słowach zawartem jest wszystko, czego się można po nas spodziewać. Nie nastąpi zatem żadna zmiana dotychczasowego kierunku politycznego."

Trzeba przyznać baronowi Banffy'emu, że był szczerym, bo rozwinięty przezeń nazajutrz w obu izbach sejmu węgierskiego program polityczny nowego rządu okazał się istotnie programem Wekerlego. I w danych warunkach nie mogło być inaczej. Stronnictwo liberalne po upadku Wekerlego postanowiło popierać li taki gabinet, który postępować będzie drogami obranemi przez rząd poprzedni i który sobie w zupełności przyswoi jego program. I tak się też na razie stało. Jedynym samoistnym punktem programowym nowego rządu jest jego oświadczenie, że starać się będzie o pielęgnowanie i wzmocnienie zaufania między koroną a parlamentem. Rzecz ta rozumie się właściwie sama przez się, nie mniej jednak stosunki na Węgrzech weszły w ostatnich czasach na takie tory, że szukanie zaufania między czynnikami konstytucyjnemi stało jednym z najważniejszych punktów programowych rządu. Chodzi li o to, czy to zaufanie istotnie się znajdzie.

Przebieg przesilenia i sposób jego załatwienia nie uprawniają do zbyt różowych horoskopów. Wekerle, jak sam powiedział, stracił zaufanie korony i musiał ustąpić, ten zaś, który był mężem zaufania korony, nie zyskał poparcia stronnictwa liberalnego. W takich stosunkach powstał gabinet Banffy'ego, identyfikujący się w zupełności z programem obalonego gabinetu, który stracił zaufanie korony. Wekerle stracił wprawdzie zaufanie korony — powiada Banffy — ale ja chcę tego samego, co Wekerle. Sytuacja istotnie nie godna pozazdroszczenia i przykra z podwójnych względów.

Gabinet Banffy'ego jest przedewszystkiem gabinetem, że tak powiemy, miernej jakości i nosi na sobie piętno słabości, a ludzie, piastujący teraz godność ministrów, źle wychodzą na porównaniu ze swoimi poprzednikami. Czy istotnie nie było lepszych i wybitniejszych osobistości? Koledzy Banffy'ego, to gwiazdy drugo- i trzeciorzędnej wielkości. Gabinet jego opiera się może na zasadach, ale brak mu talentów. Samemu Banffy'emu brak popularności i sposobu występowania na arenie publicznej, zyskującego umysły, które były właściwością Wekerlego, a w jego ministerstwie nie ma ani jednej osobistości, zdolnej do wzbudzenia większego zainteresowania. A więc w samym gabinecie nie ma bynajmniej gwarancji trwałości. Ponadto jednak większość, na której się opiera nowy gabinet, jest wcale skromną, a silna opozycja do zaciętej gotuje się walki. Za Banffym stoi wprawdzie Wekerle, ale jeżeli ten siebie samego nie mógł utrzymać, to nie wiadomo jak trzymać ma swojego następcę, jeżeli ten w sobie samym nie znajdzie po temu dostatecznej siły.

Wśród takich stosunków wysuwa się naturalnie po za aktualnemi sprawami politycznemi na pierwszy plan kwestja fuzji stronnictw sejmowych, stojących na gruncie prawno państwowym. W samem stronnictwie liberalnem z dniem każdym wzmacnia się przekonanie, że rozwój wypadków prze do połączenia się ze stronnictwem narodowem. Stronnictwo liberalne nie rozporządza już dzisiaj dawnemi siłami, a jest ono liczebnie za słabem, by na długo jeszcze mogło uchodzić za jedynie prawdziwy i właściwy wyraz opinji politycznej w kraju. Dotychczasowi przywódcy partyjni: Tisza, Szilagyi, Wekerle, nie stracili wprawdzie nic ze swojej popularności, ale jest rzeczą widoczną, że ich wpływ i władza znacznie ucierpiały. Długoletnia walka sterała bezsprzecznie i wyczerpała ich siły. To też wybitni członkowie stronnictwa liberalnego widzą li w fuzji jedyny środek przeciw osłabieniu sił. Czy stosowna chwila już nadeszła? Niepowodzenie misji hr. Khuen-Hedervary'ego zdaje się świadczyć o tem, że się conajmniej niezręcznie zabrał do dzieła. I on chciał fuzji, ale zanadto ją wysunął na pierwszy plan i — zawcześnie. Niemniej jednak czuć fuzję w powietrzu. Wobec tego gabinet Banffy'ego gotów być tylko krótkim dalszym ciągiem w rozwoju węgierskich stosunków politycznych i przygotowaniem do dalszego ciągu, który dopiero nastąpi.

„My takich nie potrzebujemy."

W numerze *Gazety Narodowej* z dnia 18go b. m., pojawił się artykuł p. t.: „My takich nie potrzebujemy," w którym autor opowiadając dzieje wydalonych z Królestwa studentów za demonstracje patrjotyczne, donosi o rzekomym fakcie, jakoby jednemu z nich, czy kilku, którzy się zgłosili o przyjęcie do tutejszych instytucyj szkolnych, odpowiedziano: „My takich, którzy konspirują, tutaj nie potrzebujemy."

Artykuł ten, oczywiście w tem świetle rzecz przedstawiający, nader sensacyjny, musiał wywołać i wywołał pewien rumor w naszym światku dziennikarskim. Pierwszy głos zabrała *Nowa Reforma*, a przyznać musimy, uczyniła to w sposób wcale właściwy. Przedewszystkiem zapytała Krakowianka koleżankę swą lwowską, o nazwisko tego dygnitarza, który miał wyrzec słowa „my takich nie potrzebujemy", a zarazem podniosła słusznie, że jeżeliby wypowiedzenie słów podobnych miało być prawdziwem, winien sejm wdać się w sprawę, w przeciwnym zaś razie powinna być *Gazeta Narodowa* pociągnięta do odpowiedzialności za rozsiewanie podobnych wieści.

Oczywiście po takiem wezwaniu, nie pozostawało *Gazecie Narodowej* nic innego do uczynienia, jak odchylenie przyłbicy i wyjawienie nazwiska dygnitarza, który owe słowa miał wypowiedzieć.

Uczyniła to *Gazeta Narodowa* w numerze z dnia 21. b. m., lecz została skonfiskowana. Z faktu tego wolno nam się domyślać, iż osobą, która miała wyrzec owe słowa, musiał być ktoś, zajmujący wybitne stanowisko w ustroju naszej administracji krajowej.

Ponieważ wiedzieliśmy już pierwej, że *Gazeta* posądza o to namiestnika, rewelacja nie byłaby więc dla nas niespodzianką, zwłaszcza, że niejednokrotnie mieliśmy dowody, iż niektóre pisma, a do tych i *Gazetę* zaliczyć musimy, nie liczą się bynajmniej ze skutkami, ilekroć rzucając w świat bombastyczne, jedynie na efekt reklamowy obliczone wiadomości.

Nie bylibyśmy też z pewnością zabierali w tej sprawie głosu, gdyby nie fakt, że drobna studencka awanturka, polegająca nadto na zupełnie fałszywych premisach, nabrała dzisiaj znaczenia pewnej wagi, znaczenia oczywiście nie z tego punktu widzenia, jakby sobie może tego życzyli pewni mężowie zaufania, otaczający swą troskliwą opieką *Gazetę Narodową*, t. j. podkopania popularności i znaczenia namiestnika, ale z naszego punktu widzenia, że szkodzi się naszej sprawie, rzucając się niesłusznie na ludzi dobrej woli, podsuwając im zamiary, których nigdy nie mieli, posądzając o czyny, których nie spełnili. Jak dalece wszystko inne, raczej, a nie uczciwy cel bronienia słusznej sprawy — gdyby takowa tu w ogóle w grę wchodziła — ze szpalt *Gazety Narodowej* wygląda, dowodem ów ustęp, w którym autor, nie mogąc się inaczej wykręcić, nie waha się wprost przekręcić myśli przewodniej i haseł, pod jakiemi powstała myśl i urzeczywistnienie wystawy naszej z r. ubiegłego. Musimy tu zaznaczyć raz jeszcze z całym naciskiem, że nie była ona nigdy patrjotyczną demonstracją, ale jedynie patrjotycznym objawem naszego życia i rozwoju narodowego. Wszelkie odmienne twierdzenie jest wręcz fałszem. Nie wyzywaliśmy nigdzie nikogo — chcieliśmy tylko pokazać światu i pokazaliśmy, że żyjemy i żyć i rozwijać się możemy. Śmiesznem więc jest twierdzenie, jakoby wystawa w czemkolwiek wpłynęła lub wpłynąć mogła na rozbudzenie „ochoty do demonstracji" gdziekolwiek bądź i tem godniejszy pożałowania wysnuty z tego wniosek, iż echo tej demonstracyjności obiło się dzisiaj o pałac namiestnika.

W namiestnictwie była mowa jedynie o tem, czy ów student ma dobre lub złe świadectwa, słusznie więc pisze w tej sprawie *Czas*:

„Prawda, że młody człowiek z Królestwa przyszedł na audjencję do wysokiego dygnitarza i prosił o przyjęcie do akademji technicznej we Lwowie. Usłyszał odpowiedź, że przyjętym być może, jeżeli zbadanie jego dokumentów wykaże, że ma potrzebne do tego warunki. Zakłady naukowe nie są obowiązane i — podług przepisów — nie mogą przyjmować każdego, kto się do przyjęcia zgłosi; muszą wiedzieć, kogo przyjmują. Czy te przepisy są słuszne, czy nie, w to nam nie wchodzić — ale przestrzegane być muszą. My tu potrzebujemy takich studentów, co się uczą, a nie takich, co demonstrują i politykują. Zrób pan podanie do rektora, a jeżeli papiery pokażą, że przyjętym być możesz, to będziesz.

Do tego redukuje się zasadnicze nieprzypuszczanie uczniów, wydalonych z Warszawy, do zakładów tutejszych.

Jest jeszcze jedna mała prawda, którą w odpowiedzi na pytanie pozwalamy sobie przytoczyć. Oto ta, że w tym samym czasie odeszło z namiestnictwa do rektora w Krakowie jedenaście, a do rektora techniki lwowskiej sześć podań o przyjęcie, z odpowiedzią przychylną.

Powodem gniewu jest oczywiście oświadczenie: „Potrzebujemy uczniów, którzy się uczą, a nie takich, co demonstrują..." A kiedy dzienniki pytają: czy to prawda? — odpowiemy im dziś, jak odpowiadamy oddawna i zawsze: tak, to prawda. Potrzebujemy uczniów, którzy się uczą, żołnierzy, którzy się biją, księży, którzy chwalą Pana Boga, potrzebujemy w każdym wieku i na każdem stanowisku ludzi, którzy robią to, co do nich należy, i potrzebujemy dzienników, które postępują rzetelnie i uczciwie, jakiekolwiek są ich polityczne opinje. Nie potrzebujemy studentów rozpolitykowanych, a nie uczących się; nie potrzebujemy agitatorów, którzy szczują i wichrzą; nie potrzebujemy dezorganizacji narodu pod nazwą organizacji, ani jego hypnotyzowania pod nazwą „budzenia ducha." Nie potrzebujemy dzienników, które szkalują i bałamucą; nie potrzebujemy chaosu, jaki powstać musi, kiedy jedni w dobrej wierze chcą robić to, co do nich nie należy, a drudzy w złej wierze do tego ich zachęcają.

Ale w końcu musimy i my zapytać: „Czy to prawda?" Czy prawda, że ludzie poważni, że ludzie używający powszechnego szacunku, że obywatele dobrzy, że katolicy wreszcie, mają wpływy i stosunki w redakcji *Gazety Narodowej*? Jeżeli zaś to prawda, to zapytamy znowu, jak godzą swoje przekonania i zasady z takiemi jej elukubracjami?"

Słówko już tylko dodać możemy. Czy autor artykułu *Gazety Narodowej* może na serjo przypuszczać, aby namiestnik, jako taki, powiedział do owego ucznia n. p. tak: „Bardzo panu chwalę, że brałeś udział w demonstracji i jakkolwiek nie masz wymaganych u nas studjów przedwstępnych — każę cię niezwłocznie przyjąć... gdzie tam chcesz..."

Jeżeli autor artykułu „my takich nie potrzebujemy" sądzi, że namiestnik powinien był tak a nie inaczej powiedzieć, to nie dziwimy się wcale, że artykuł ów spłodził. Nie zaszkodziłoby jednak było, zastanowić się nieco nad sprawą — i przez conajmniej lekkomyślne wystąpienie swe, nie starać się szkodzić ludziom i sprawie, której oni wiernie służą i chcą służyć.

Całe szczęście, że — nie wszystkie głosy...

Sprawy sejmowe.

(*Zamknięcie rachunków funduszu kraj. za r. 1893*).

Komisja budżetowa załatwiła na podstawie referatu posła Goldmana, zamknięcie rachunków funduszów krajowych za rok 1893.

Według sprawozdania komisji budżetowej ogół dochodów funduszu krajowego z doliczeniem nadwyżki byłych funduszów indemnizacyjnych wynosił 9,489.072 zł. Ogół wydatków z doliczeniem spłaty dawniejszych długów po nad preliminarz 7,817.244 zł. Nadwyżka dochodów czyli pozostałość kasowa z rachunków wynosi tedy 1,671.828 zł.

Według przyjętych zasad budżetowania, zwyżki czyli pozostałości z rachunków przeniesione bywają do dochodów roku, następującego po przedłożeniu przez wydział krajowy zamknięcia rachunków, a więc wykazane powyżej pozostałości z r. 1893, powinny być przeniesione do budżetu na r. 1895.

Na r. 1894 przeznaczył sejm całą pozostałość budżetową w kwocie 1,543.707 zł. na spłatę dawnych długów funduszu krajowego. Wydział krajowy, wchodząc w intencje komisji budżetowej i sejmu, obrócił w r. 1894 na spłatę dawnych długów nietylko kwotę preliminowaną, ale nadto skorzystał ze znacznych zwyżek r. 1893, które pomnożyły zasoby kasy krajowej., tak, że wydział krajowy w r. 1894 spłacił dawne długi w kwocie 2,066.708 zł. zamiast preliminowanych 1,543.709 zł. czyli więcej o 522.999 zł. W ten sposób rok 1894 poniósł wydatek, na który nie miał pokrycia i w konsekwencji musi w zamknięciu rachunków znaczne wykazać przekroczenie, a może nawet zamknąć swój rachunek niedoborem, na który później jakieś rachunkowe pokrycie trzeba będzie znaleźć.

Z drugiej strony, jeżeli idąc za przyjętą dotychczas normą przeniesiemy całą pozostałość z r. 1893 do budżetu na r. 1895, będzie ten rachunkowy dochód r. 1895 o 522.999 zł. wyższy od rzeczywistego, ponieważ kwotę tę z pozostałości r. 1893 wydano faktycznie już w r. 1894, a pozostałość z r. 1893 o tę kwotę już uszczuploną została. Tak więc i zamknięcie rachunków za r. 1894 i budżet na r. 1895 byłyby co do bardzo poważnej kwoty fikcyjne. Aby tę fikcję w obu wskazanych kierunkach usunąć, postanowiła komisja budżetowa zgodzić się z udzielonym jej przez wydział krajowy w krótkiej drodze wnioskiem, aby sejm na r. 1894 uchwalił kredyt dodatkowy na spłatę dawnych długów w wydanej ponad preliminarz kwocie 523.000 zł., a zarazem z pozostałości r. 1893 taką samą kwotę 523.000 zł. przeznaczyć jako dodatkowe pokrycie na r. 1894, resztę zaś pozostałości z r. 1893 w kwocie 1,148.828 zł. przenieść do dochodów preliminarza na r. 1895, jako pozostałość z rachunków z r. 1893.

Jak w sprawozdaniach zamknięć rachunkowych za lata poprzednie, tak i w obecnem sprawozdaniu komisji budżetowej, przeprowadził p. Goldman zbadanie wyniku poszczególnych rubryk i pozycyj tak działu wydatków jak i dochodów bez względu na to, czy te wydatki, względnie dochody objęte odnośnemi rubrykami należą do jednej kategorji wydatków, względnie dochodów, lub czy poszczególne rubryki wyczerpują wszystkie wydatki jednej i tej samej kategorji.

Dla uzupełnienia tego sprawozdania, podaje p. Goldman także wynik cyfrowy głównych działów gospodarki krajowej, bez względu na rubryki i pozycje, w których wydatki są uwidocznione. przy równoczesnem uwzględnieniu dochodów odnośnych działów gospodarki krajowej. Wyniki te zestawił p. Goldman w ogólnych cyfrach i w procentowym stosunku, a procentowy stosunek porównuje z budżetem roku 1893. Więc w głównych działach, na które finansowa gospodarka wydziału krajowego w roku budżetowym się rozpada, wydatki były następujące:

I. Na reprezentację i zarząd 394.725 zł., w stosunku do ogółu czystych wydatków — wynik 6·45%, uchwalony budżetem 6·36%.

II. Na cele zdrowotne 1,175.359 zł., w stosunku do ogółu czystych wydatków — wynik 19·22%, uchwalony budżetem 16·78%.

III. Na cele oświaty 1 693.818 zł, w stosunku do ogółu czystych wydatków — wynik 27·70%, uchwalony budżetem 27·09%.

IV. Na drogi i komunikacje 1,202.896 zł., w stosunku do ogółu czystych wydatków — wynik 19·70%, uchwalony budżetem 20·46%.

V. Na budowle wodne i meljoracje 294.780 zł., w stosunku do ogółu czystych wydatków — wynik 4·82%, uchwalony budżetem 5%.

VI. Na cele rolnictwa i górnictwa 281.542 zł., w stosunku do ogółu czystych wydatków — wynik 4·60%, uchwalony budżetem 4·35%.

VII. Na cele przemysłu 168.407 zł., w stosunku do ogółu czystych wydatków — wynik 2·75%, uchwalony budżetem 2·38%.

VIII. Na cele bezpieczeństwa publicznego 258.227 zł., w stosunku do ogółu czystych wydatków — wynik 4·22%, uchwalony budżetem 4·05%.

IX. Na umorzenie pożyczek i odsetki 567.198 zł., w stosunku do ogółu czystych wydatków — wynik 9·27%, uchwalony budżetem 11·35%.

X. Na cele dobroczynne i rozmaite 77.470 zł., w stosunku do ogółu czystych wydatków — wynik 1·27%, uchwalony budżetem 0·18%.

Wykazane powyżej wydatki na poszczególne działy gospodarki krajowej obejmują wyłącznie wydatki czynione na te działy z funduszu krajowego w ściślejszem znaczeniu tego słowa. Natomiast nie są objęte powyższem zestawieniem wydatki łożone na te same działy gospodarki krajowej przez gminy, powiaty, instytucje, zakłady, korporacje, spółki i towarzystwa, bądźto z funduszów własnych specjalnych na ten cel przeznaczonych, bądź też z dodatków do podatków bezpośrednich i opłat pośrednich.

* * *

(*Uznanie szpitali w Bośnji i Hercogowinie za publiczne*).

Wspólne ministerstwo skarbu odniosło się do ministerstwa spraw wewnętrznych o odpowiednie zarządzenie, by szpitale w Bośnji i Hercogowinie gminne: w Priedor, Brczka i Bjelinie, oraz powiatowe: w Srebrnicy, Kładanij, Kotor, Varos, Livas, Cazin i Gacku uznano jako szpitale publiczne. Ponieważ wedle art. II. ustawy z 12 grudnia 1869 nr. 8 dz. u. kr., ogłoszenie nowych zakładów dla chorych, prócz już istniejących, zakładami powszechnemi i publicznemi, może nastąpić za przyzwoleniem reprezentacji krajowej, przeto namiestnictwo odniosło się do wydziału krajowego z prośbą o przychylne oświadczenie się w tej sprawie.

Skutkiem przyznania tym szpitalom przymiotu szpitali powszechnych i publicznych będzie uprawnienie tych szpitali do żądania zwrotu kosztów leczenia ubogich chorych przynależnych do Galicji z funduszu kraj. galic. i na odwrót koszta leczenia ubogich chorych leczonych w naszych szpitalach, będą pokrywane z funduszów krajów Bośnji i Hercogowiny. Wydział krajowy oświadczył się za uznaniem powyższych szpitali za powszechne i publiczne i przedstawił sejmowi do uchwały stosowny wniosek.

* * *

(*Uwolnienie korespondencyj wydziałów powiatowych od opłaty pocztowej*).

Ponieważ korespondencje i przesyłki urzędowe wydziałów powiatowych tylko w ściśle

---

11)

HIGH-LIFE-DOKTOR.

Powieść współczesna

przez

Wincentego hr. Łosia.

(Ciąg dalszy.)

Po chwili, powiedziawszy kilka komplementów doktorowi, pożegnał go, zachwyconego swym nowym kolegą, jego uznaniem dla praktyki i pracy, jego skromnością, jego przejęciem się serjo sztuką medyczną.

Sieleń wybiegając z mieszkania renomowanego eskulapa, wyglądał poważnie. Schodził powoli, po schodach i głęboko myślał.

— Piorunująco... — szeptał zaledwie półgłosem — co on przez to rozumiał? Przecież nie *à la lettre*. No... rok... dwa... trzy... Naturalnie. Tymczasem zrobiłbym swoje... Piorunująco?... Przestraszył mnie na razie. Zawsze trzeba zmniejszyć dozy... *Qui ne risque rien, n'a rien*... zapewne... *Mais qui risque trop*...

Ochłonął, wskoczył do dorożki i kazał się wieść do mieszkania Skorupskich.

VII.

Pan Jan wyglądał znacznie lepiej. Rumieńce nawet krasiły jego zwiędłe, lecz delikatne jeszcze policzki.

Siedział w swym gabinecie z córką, i zabawiał się z nią rozmową. Uśmiechał się do niej wyrazem, w którym malowało się całe jego bałwochwalcze uczucie admiracji dla tego ukochanego, a dziś i jedynego dziecka. Jak wszyscy wielcy egoiści, kochał to, co nim było pośrednio. Kochał więc żonę i córkę.. Tę ostatnią kochał bez miary i bez granic, i to od kolebki, kto wie, czy nie dlatego, że była ona dziwnie do niego podobną i była nią od chwili urodzenia.

Pana Jana uczucie to, które czuł w sobie gorejące do córki, samego nieraz zastanawiało, analizując je, dochodził do wniosku, iż ona musiała przedstawiać mu nietylko ideał córki, lecz też i ideał kobiety jego gustów.

Kochał więc w niej dziecko, podziwiał siebie, uwielbiał kobietę. Te trzy odmiany zlewały się w jedno potężne ojcowskie uczucie o delikatnych, ale najdziwaczniejszych odcieniach.

Panna Wilma Skorupska uchodziła w oczach ojca za niewidzianą piękność, a była rzeczywiście zjawiskiem nie codziennem i uroczem. Przedstawiała doskonały typ angielski o przezroczystej cerze, ślicznych blond włosach i delikatnych rysach, których ozdobę i oryginalność stanowiło dwoje namiętnych, jedynie po matce, do której w niczem podobną nie była, odziedziczonych oczu.

Okoliczność, że Wilma była typem *par excellence* arystokratycznym, stanowiła wiele w bałwochwalczej ojca jej admiracji.

Rozmawiali o świecie, o rautach i toaletach. Wilma zdawała ojcu sprawozdanie z wieczora dnia poprzedniego, odbytego u hrabiny Kirskiej.

— Naturalnie — podchwycił pan Jan — byłaś najlepiej ubraną ze wszystkich?

— Naturalnie — zaśmiała się Wilma — *ça va sans dire*...

Urwała, bo z przedpokoju dał się słyszeć dzwonek, naciśnięty gorączkową ręką. Ten sposób dzwonienia drażnił pana Jana, nie znosił go, jak nie znosił ludzi spieszących się. Pobladł nawet i szepnął.

— Kto to być może? Jakiś furjat!

— Ha! ha! ha! — zaśmiała się Wilma — to jakiś jegomość tylko, któremu się spieszy.

— Zawsze — wtrącił ojciec — jakiś oryginał. O tej godzinie i tak dzwoniący.. Człowiek przy zdrowych zmysłach nigdy i nigdzie się nie spieszy... Przestraszył mnie.

Tak było rzeczywiście. Lokaj, wchodzący do gabinetu, spotkał się z przerażonem spojrzeniem swego pana.

— Co to?

— Pan Sieleń — odparł sługa

Pan Jan odetchnął.

— Prosić! — szepnął z wysiłkiem.

— Mówiłeś papa — podchwyciła złośliwie Wilma — że ten doktor jest tak dobrze wychowanym człowiekiem, a oto...

— Mówię ci, coś się stało. On tak nigdy nie dzwonił, ale...

Urwał i pobladł w całem znaczeniu tego słowa. Skorupski bowiem wskutek drażliwości swych chorobliwych i wydelikaconych nerwów, mienił się z bajeczną łatwością. Pobladł, bo usłyszał w przyległym pokoju niezwykle przyspieszone kroki swego eleganckiego doktora.

Wtem drzwi się otworzyły i stanął w nich Sieleń, jakby wryty. W gabinecie, w którym go zwykle przyjmował sam Skorupski, nie spodziewał się zastać nikogo. Widok więc Wilmy go zrazu wstrzymał, a w sekundę później zastanowił. Sieleń lubił ten arystokratyczny rodzaj kobiet, którego bardzo piękną odmianę nagle obejmował wprawnym, bo znawcy wzrokiem.

— Pan Sieleń! moja córka! — zawołał pan Jan — siadaj doktorze!

Wilma zaledwie z uderzającem lekceważeniem skinęła głową doktorowi. To tego zmięszało tak, iż poczerwieniał, a pan Jan znów pobladł.

— Panie! — odezwał się Sieleń, podchodząc do Skorupskiego — siadać czasu nie mam. Wpadam na sekundę...

— Czy... — pytał już strwożony pan Jan niezwykłym sposobem zachowania się młodzieńca, ale ten mu przerwał

— Objeżdżam chorych... w tem — urwał i podchwycił. — Ile panu kazałem zażyć dziś pigułek?...

— Trzy — odparł zaraz wstając i trwożąc się w oczach Skorupski — jedną o dziesiątej rano, jedną o trzeciej, jedną o jedenastej wieczorem wychodząc z klubu, jeszcze w klubie — mówił powoli i z precyzją pedanta.

— A więc - zawołał Sieleń z trudnością powstrzymując śmiech — nie myliłem się, tak sobie przypominając.

— Co? Czyby?...

— Zażyłeś pan jedną?

— Zażyłem! ale...

— Nie trwoż się pan, tylko uważaj — podchwycił doktor. — Drugiej zażywać nie będziesz, a trzecią zażyjesz, nie wychodząc, tylko wchodząc do klubu. Żegnam pana, bo mi się bardzo spieszy...

— Panie! drogi panie! — zatrzymywał pan Jan.

— Nie mogę! nie mogę! Zboczyłem z Jerozolimskiej przypomniawszy sobie. Oj! godzina w pół do pierwszej — wykrzyknął, spoglądając na zegarek — od pół godziny czeka na mnie hrabina Dugriomoff... żegnam pana! Do jutra!

Tu uścisnął dłoń serdecznie się doń wyciągającą pana Jana, głęboki oddał ukłon w towarzystwie magnetyzującego spojrzenia młodzieńca pierwszej salonowej mody Wilmie i wybiegł.

Skorupski odwrócił się do córki ze zdumieniem na twarzy.

— Słyszałaś? — zapytał drżącym i przejętym głosem — co za doktor? — co?

Wilma milczała. Pan Jan, rumieniejąc nagle na twarzy, wybiegł z gabinetu do salonu krokiem przyspieszonym, a tak rzadkim u niego, iż zastanowił córkę. Biegł przez długi salon, wołając:

— Madziu!... Madziu!...

W drugim salonie dopiero, już u drzwi, prowadzących do pokoju żony, spotkał się z nią, na przeciw niego wybiegającą.

— Co?

— Wystaw sobie! — zawołał już nieco spokojniejszy pan Jan — w tej chwili był Sieleń... Zboczył z alei Jerozolimskiej i wpadł na sekundę tylko na to, aby mi powiedzieć, żebym dziś nie zażywał trzech pigułek, tylko dwie.

Pani Matylda słuchała z głęboką skruchą. Pan Jan ciągnął:

— Uważasz? Pamiętał, ile mi kazał dziś zażyć? Zajęty myślał o mnie! zastanawiał się! kombinował! Stypulski, albo inny z tych warszawskich weterynarzy! Czyby się któremu chciało wstępować dla pigułki? dla...

— Dla jednej! jednej! pigułki — wtrąciła pani Matylda.

— Dla jednej pigułki — powtórzył Skorupski. — Co to Paryż! Jak tam pojmują klientelę, jakie poszanowanie chorych Ten Sieleń wyjdzie na wielkiego...

— Byle się tylko nie popsuł — podchwyciła żona.

Tak mówiąc, powracali do gabinetu, gdzie na swojem miejscu. polerując paznogcie u różowych i cienkich, a okrągłych palców, siedziała jeszcze Wilma.

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

oznaczonych wypadkach wolne są od opłaty pocztowej, wydział krajowy przedstawił sejmowi wniosek uchwalenia rezolucji do rządu, ażeby spowodował i uzyskał w drodze konstytucyjnej zmianę ustawy z dnia 2. października 1865 dz. u. p. nr. 108 w tym kierunku, iżby wszelkie korespondencje i przesyłki urzędowe władz autonomicznych w równej mierze z władzami rządowemi wolne były od opłaty pocztowej.

Szpitale prowincjonalne.

Od jednego z poważnych lekarzy na prowincji otrzymujemy następujące pismo, które porusza kwestję dosyć ważną, aby jej poświęcić nieco uwagi.

Zaznaczamy tu wszakże, że argument o kosztach szpitalów we Lwowie i Krakowie w porównaniu ze szpitalami prowincjonalnemi nie jest tak wymowny jak szan. autor sądzi. Zupełnie inne warunki powszechnych szpitali krajowych we Lwowie i Krakowie wymagają też innych kosztów.

Obecnie, kiedy sejm rozpoczął prace swoje i obraduje nad polepszeniem stosunków w kraju, nie od rzeczy będzie przypomnieć, że u nas istnieje jeszcze od lat wielu niezałatwiona i wiecznie odraczana kwestja szpitali prowincjonalnych. Kwestja ta — to wrzód wiecznie ropiejący, który bez operacji radykalnej zagoić się nie da.

W Galicji istnieje, oprócz szpitali, tak zwanych krajowych, we Lwowie i w Krakowie, 24 szpitali na prowincji, które ochrzczono częścią mianem gminnych, częścią zaś powiatowych. Wszystkie owe szpitale utrzymują się kosztem kraju z dochodów, a względnie podatków krajowych, z tą tylko kardynalną różnicą, że szpitale krajowe we Lwowie i Krakowie, traktowane jak benjaminki, najznaczniejszą część wydatków na cele szpitalne pochłaniają, szpitale zaś na prowincji po macoszemu okruchami obdzielają. Oto cyfry, stanowiące dowód niezbity, najlepiej przekonają. Według urzędowego sprawozdania departamentu V. wydziału krajowego za rok 1893 było w tymże roku w szpitalach w Krakowie i we Lwowie leczonych 23.207 chorych kosztem 558.750 zł. $87\frac{1}{2}$ ct. a doliczywszy do tego za nadzwyczajne budowle i urządzenia kwotę 234 237 zł. razem kosztem 792.987 zł. $37\frac{1}{2}$, podczas kiedy w tym czasie za leczenie 25 623 chorych we wszystkich szpitalach na prowincji wydano 296 793 zł. 60 ct. Widzimy więc jasno, że przy większej liczbie leczonych chorych w szpitalach prowincjonalnych wydano tylko nieco więcej nad $\frac{1}{3}$ kosztów utrzymania szpitali we Lwowie i w Krakowie. Jest to tak rażący, tak niesprawiedliwy podział wydatków, że każdego zwrócić musi uwagę, jeżeli się zważy, że wszystkie te wydatki pochodzą z jednego źródła: z funduszów kraju, z podatków. Stosunki prawne szpitali prowincjonalnych nie są dotąd zupełnie unormowane, wszystko tu jest prowizoryczne, a nikt nie wie, czy są one zakładami gminnemi, powiatowemi, czy też krajowemi.

Gminy, które z ogólnej liczby zaledwie 5–6% miejscowych chorych w tych zakładach leczą, niechętnie tylko zajmują się administracją, uważają to za ciężar narzucony sobie i wcale nie dbają o rozwój tych tak potrzebnych i użytecznych instytucyj. Wydział krajowy zaś i sejm, obawiając się zwiększonych kosztów, pozostawiają wszystko po dawnemu — prowizorycznie, a prowizorjum to trwa już lat blisko 30, tak, iż wreszcie czas pomyśleć o jakiejś reformie w tym kierunku. Nic dziwnego, że w tym stanie rzeczy prowincjonalne szpitale przedstawiają bardzo smutny obraz. Znaczna część budynków szpitalnych jest nieodpowiednia, za mała, wszędzie przepełnienie, ciasnota, brak separacji, brak należytych środków leczniczych. To się odnosi do zakładów większych, lepszych, niektóre zaś, jak szpitale w Tarnopolu i Samborze, stanowią poprostu budy, które natychmiast ze względów zdrowotnych należałoby zamknąć i dziwić się rzeczywiście należy, że tego dotąd władze polityczne nie uczyniły.

Lekarz ordynujący — prymarjusz, — od którego się wymaga, ażeby był specjalistą we wszystkich prawie gałęziach medycyny i który ma w pielęgnowaniu w szpitalu dziennie 100 lub przeszło 100 chorych — pobiera rocznej pensji 500 do 600 zł. i to prowizorycznie, bez awansu i prawa do emerytury, a przecież to jest zajęcie, które prawie zupełnie jednego lekarza absorbować powinno. Wobec tego musi lekarz albo pobieżnie tylko obowiązki swoje wypełniać ze szkodą dla chorych i zakładu, lub poświęcając się, dawać się wyzyskiwać przez kraj ze szkodą własną i rodziny swojej. Ze mimo takich stosunków szpitale na prowincji są przepełnione i że w nich znaczniejsza liczba chorych, aniżeli w szpitalach w Krakowie i we Lwowie — jak to powyżej powiedzieliśmy — szuka pomocy i zdrowia, najsilniejszy to dowód, jak te zakłady są potrzebne i jakie mogłyby oddać znakomite usługi cierpiącej ludzkości, gdyby inaczej były urządzone.

Boć trudno żądać, ażeby mieszkaniec z okolicy np. Zbaraża, złamawszy nogę, jechał do szpitala do Krakowa lub Lwowa, lub kobieta z okolic Kołomyi, czująca się bliską rozwiązania, a nie mając odpowiedniego pomieszczenia, jechała na klinikę profesora Jordana lub Czyżewicza A przecież ludzie ci płacą podatki tak samo, jak mieszkańcy Lwowa lub Krakowa, są obywatelami kraju i mają prawo żądać, by kraj ten, pobierając od nich daniny, potrzeby ich w równej mierze, jak tamtych, zaspokajał. Tak jest, my mamy prawo nie prosić, ale domagać się, by szpitale nasze na prowincji ulepszono i zreformowano tak, aby one odpowiadały przynajmniej w przybliżeniu celowi swojemu i nie były postrachem dla tych, którzy są zmuszeni szukać w nich schronienia. My nie żądamy, żeby nam budowano pałace, ale chcemy pomieszczenia, któreby nie urągało wprost zasadom hygieny, chcemy dla naszych chorych lekarzy lepiej dotowanych, ktorzyby chętniej i dłużej poświęcić się mogli szpitalowi, chcemy przynajmniej trochę sprawiedliwego rozdziału wydatków szpitalnych. Dotychczas wszystko szło dla Lwowa i Krakowa, zechciejcież przecież cokolwiek dla prowincji odstąpić!

Jedynym środkiem, naszem zdaniem, do unormowania stosunków szpitali prowincjonalnych, jest uznanie ich za zakłady krajowe, jakiemi są one od dawna, utrzymują się bowiem z funduszów krajowych i są pod zarządem wydziału krajowego. Sejm nie chce słowa tego stanowczego wypowiedzieć z obawy przed zwiększeniem kosztów na cele sanitarne, ale obawa ta nieuzasadniona, gdyż koszta nie będą tak znaczne, a w każdym razie w porównaniu z korzyściami ztąd wynikłemi niepomiernie małe.

Należy przytem uwzględnić tę okoliczność, że napływ chorych do szpitali na prowincji w takim razie znacznieby się zwiększył, a natomiast zmniejszyłaby się liczba chorych w szpitalach w Krakowie i we Lwowie. Ponieważ zaś koszt leczenia za jeden dzień o 20 ct. jest mniejszy w szpitalach prowincjonalnych, aniżeli we Lwowie lub Krakowie, przeto koszta w ten sposób mogłyby się nawet wyrównać.

Polecamy tych kilka uwag sejmowi, w szczególności zaś naszym posłom lekarzom, ażeby sprawą tą zechcieli się zająć — zbadali ją i przyczynili się do rozwiązania tej zawiłej kwestji, przez co zasłużą sobie na prawdziwą wdzięczność cierpiącej ludzkości.

Korespondencje.

Kraków 20. stycznia.

(Towarzystwo prawnicze krakowskie wobec nowego procesu cywilnego. — Reorganizacja banku galicyjskiego dla handlu i przemysłu. — Urządzenie targowicy na bydło. — Groźna klęska i wniosek radcy Rehmana. — Ś. p. Józef Mrazek).

(fs) Ma Kraków instytucję, którą naprawdę pochlubić się może. Instytucją tą jest towarzystwo prawnicze. Ożywia je duch pracy publicznej i gorący zapał w tej pracy: przymioty niebywałe w przeważnej części naszych instytucji zbiorowych, kończących swoje zadanie na wyborze prezesa, wiceprezesa i sekretarza, oraz mniej lub więcej licznego grona wydziałowych. W każdej doniosłej sprawie nasze towarzystwo prawnicze zabiera poważny głos; tak było z okazji reformy kodeksu karnego, tak jest obecnie z powodu reformy procesu cywilnego. zgromadzenie, omawiające reformę procedury cywilnej, odbywają się w środę w sali rady miejskiej; bierze w nich udział, bez przesady mówiąc, cały tutejszy świat prawnicy, począwszy od prezydenta Zborowskiego. Ten udział ludzi zajmujących wysokie stanowiska oddziaływa zbawiennie i młodsze pokolenie pociąga do udziału w pracy. Szereg krytycznych rozbiorów nowej procedury cywilnej, rozpoczął p. Franciszek Ksawery Fierich, profesor prawa handlowego i wekslowego oraz procesu cywilnego na tutejszym uniwersytecie; dalsze wykłady podjął dr. Józef Steinberg, kandydat adwokacki; na najbliższy zaś czas zapowiedziane są wykłady prof. dra Rosenblatta i innych prawników, tak teoretyków, jak praktyków.

Gdy po roku 1863 podniesiono w pewnych kołach potrzebę pracy „organicznej“, wtedy zaczęto myśleć o stworzeniu w Krakowie instytucji bankowej, mającej pracę taką wspierać potrzebnym kapitałem. Grono ludzi założyło Bank galicyjski dla handlu i przemysłu, a na jego czele stanął śp Kurtz. Pierwsze chwile banku zapowiadały dobrą przyszłość, rzecz się wszakże stanowczo zmieniła ze śmiercią Kurtza. Po nim, fachowym człowieku, przyszli do steru protegowani dyletanci, będący największą klęską i najdotkliwszem cierpieniem naszego społeczeństwa, gdzie pracę i zasługę poświęca się dla nepotyzmu i parenteli rodzinnej. Owi dyletanci doprowadzili Bank galicyjski nad brzeg przepaści. Byłby runął i ujmę przyniósł swym upadkiem naszemu społeczeństwu, gdyby nie ofiarność, bardzo daleko idąca, namiestnika hr. Kazimierza Badeniego i śp. Artura br. Potockiego; ofiarność ta poszła w krocie. Ocalono honor imienia polskiego, uratowano instytucję, ale nie zapewniono jej warunków żywotności, mimo, że uzyskała rozszerzenie przywileju, bo nie postawiono dotąd na jej czele dzielnego człowieka, a tacy nie codzień się rodzą. Obecnie idzie o otwarcie nowej epoki dla instytucji. Zgłosili się zagraniczni (francuscy) kapitaliści, pragnący objąć Bank galicyjski dla handlu i przemysłu we własne ręce, wprowadzić obcy kapitał do kraju i tu uzyskać większy dla niego procent, aniżeli za granicą, ale zarazem ożywić ruch handlowy i przemysłowy w Galicji. Rokowania zostały doprowadzone do rozstrzygającej granicy; tymczasem z drugiej strony stanęło grono obywateli krajowych, pragnące, aby zamiast obecnych kapitalistów, miejscowi objęli instytucję Podczas swojego ostatniego w Krakowie pobytu, namiestnik hr. Badeni zajmował się szczegółowo sprawą Banku i poświęcił jej wiele pracy. Ostatecznie zdecydowano się, ażeby kapitalistom krajowym oznaczyć pewien termin do zebrania potrzebnych funduszów; gdyby do tego czasu nie zdołali zapewnić sobie kapitałów, w takim razie, jako żelazna konieczność przedstawi się potrzeba ukończenia porozumienia z kapitalistami francuskimi. O ile słychać, kapitał krajowy nie dał się zwerbować w potrzebnej sumie blisko 10 miljonów, mając pewne skrupuły w przeszłości Banku i nie widząc ludzi, którzyby mogli zapewnić powodzenie instytucji. Kapitał na dobrych chęciach ograniczać się nie może. Dziwna rzecz, że stronnictwo, rzucające hasło organicznej pracy, nie wychowało sobie i nie wychowuje ludzi do tej pracy; ma tuziny polityków, gotowych każdej chwili objąć teki ministerjalne, ale nie ma ludzi, podejmować mogących wielkie zadania przemysłowe i handlowe. Łatwiej w każdym razie objąć tekę ministerjalną, aniżeli być dzielnym dyrektorem banku. Wskutek braku kapitału krajowego i ludzi fachowych, prawdopodobnie Bank galicyjski obejmą zagraniczni kapitaliści, mający ludzi fachowych i gotowy program pracy w dziedzinie rolnictwa i przemysłu. Oni pewnie nie stracą.

Kraków zamierza założyć targowicę dla bydła rogatego. Wiadomość ta ma znaczenie nietylko dla miasta, ale i dla rolnictwa krajowego. Dla miasta założenie targowicy przynieść musi ożywienie handlowe, dające realne korzyści, a zarazem przyczynić się może do obniżenia ceny mięsa, a podniesienia jego jakości. Dla rolnictwa krajowego przyniesie stworzenie nowego punktu zbytu w obrębie kraju. Jeżeli p. prezydentowi Friedleinowi uda się przeprowadzić urządzenie targowicy, a w to nie wątpię, znając jego dążenie wytrwałe do podniesienia dobrobytu miasta i jego mieszkańców, w takim razie położyłby wielką zasługę Bronić się w tej mierze i pracować musimy sami, bo interes nasz jest łącznym z interesem rolnictwa. Nowy zaś cios zagraża naszemu zakładowi kontumacyjnemu dla trzody a zarazem handlowi i produkcji trzody, której to produkcji oddaje się przeważnie mały rolnik. Cios ten przychodzi w nader niewinnej formie uregulowania taryf od przewozu nierogacizny. Uregulowanie to ma podnieść dochody kolei państwowych o 7,796 000 koron rocznie. Nie jest to przesada, ale cyfry te krzyczą głośno, bo spadną strasznym na kraj ciężarem i uniemożliwią eksport nierogacizny. Jak dalece to uregulowanie taryfy może być szkodliwe, świadczy następujący przykład: Według obecnej taryfy, przewiezienie 30 warchlaków o wadze 900 klg. z Suczawy do Pilzna (1315 klm) kosztuje 96 koron; według uregulowanej taryfy kosztować będzie 662 koron. Trzeba zaś dodać, że cena targowa 30 sztuk tej nierogacizny wynosi 540 koron, zatem koszta przewozu przeniosą wartość towaru o 133 koron Jest to ostateczny tryumf polityki, popierającej rolnictwo krajowe, a grożącej naszemu zakładowi kontumacyjnemu i handlowi oraz hodowli. Zwrócił na to uregulowanie taryf uwagę radca miejski i członek komisji kontumacyjnej p. Rehman i w gruntownie opracowanym memorjale, z którego wyjąłem powyższe cyfry, przedstawił smutno jego następstwa, domagając się opieki dla zakładu i kraju. Sprawą tą powinienby się zająć sejm krajowy na przedstawienie krakowskiej komisji kontumacyjnej, przygotowane na podstawie wniosku p. Rehmana. Tylko nie należy zwlekać!

Dzienniki doniosły już o śmierci śp. Józefa **M r a z k a**, sekretarza Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń i szefa działu ogniowego. Żaden wszakże z dzienników nie ocenił należycie tej ciężkiej dla społeczeństwa instytucji straty. Józef Mrazek r. 1869 rozpoczął służbę w Tow. ubezpieczeń i pracą swoją niezmordowaną, świetnym talentem, ciągle uzupełnianą znajomością fachową zdobywał coraz poważniejsze stanowisko, aż wreszcie stał się jednym z filarów instytucji. Młodość miał ciężką, pełną trudu i walki codziennej, a mimo to nie zgorzkniał, ale cenił ludzi pracy, otaczał ich opieką, a społeczeństwu służył na każdym kroku. Nie tu miejsce na dokładne ocenienie jego pięknego i pracowitego żywota i naszkicowanie wyjątkowego talentu; pragnąłem tylko kilka serdecznych słów poświęcić mężowi, na którego pracę i talent miałem sposobność zbliska spoglądać, a którego czcić się nauczyłem. Piękny hołd jego pamięci złożyła dyrekcja, rzewnemi łzami opłakał jego stratę Henryk Kieszkowski, który pracy śp. Mrazka był codziennym świadkiem. Zwłoki śp. Mrazka jutro mają nadejść do Krakowa.

Sejm.

(8. posiedzenie 6. sesji VI. perjodu.)

Lwów 22. grudnia.

Zwykłym trybem rozpoczęło się dzisiejsze posiedzenia po godzinie jedenastej odczytywaniem przez sekretarzy dalszego długiego szeregu petycyj. Oto ważniejsze:

Wydziały powiatowe w Borszczowie, Jaworowie, o ułatwienie zakupna soli bydlęcej. — Gm. Wrzawy o zmianę projektu obwałowania Wisły i Sanu. — Komitet Towarzystwa rolniczego w Krakowie, o założenie rolniczej stacji doświadczalnej w Krakowie. — Zarząd główny Towarzystwa szkoły ludowej w Krakowie, o zasiłek na budowę polskiej szkoły w Białej. — Kilka oddziałów Towarz. pedagogicznego, o zniżenie lat służby nauczycielom szkół ludowych i polepszenie bytu materjalnego. — Wydz. pow. w Krakowie, o zmianę postanowień ustawy gminnej z r. 1866 odnoszących się do zarządu majątku gminnego. — Związek koleżeński byłych seminarzystek i nauczycielek we Lwowie, o subwencję. — Dwadzieścia cztery gmin. pow. kolbuszowskiego, o zapomogę dla ludności dotkniętej gradobiciem. — Rada nadzorcza kraj. Towarz. dla handlu i przemysłu, o pożyczkę amortyzacyjną z fund. kraj przemysłowego na cele kraj. przemysłu tkackiego. — J. Hönigswald radca rządu w Wiedniu, o pożyczkę bezprocentową 50.000 zł. na założenie fabryki wyrobu kół tarczowych kutych w Żywcu.

Ogółem wpłynęło dotąd 719 petycyj, które przekazano komisjom do załatwienia

Na sali zjawił się minister **J a w o r s k i**. Urlopy otrzymali pp. A. **S a p i e h a** na dni ośm, St. **S t a d n i c k i** i **K r z y s z t o f o w i c z** na dwa dni.

Komisarz rządowy odpowiada na interpelację pp. Rutowskiego i towarzyszy w sprawie uwięzionych w Tarnopolu studentów.

P. komisarz podnosi przedewszystkiem, że pomiędzy uwięzionymi jest tylko dwóch uczniów gimnazjalnych, a dwóch z seminarjum nauczycielskiego i trzech byłych uczniów tegoż seminarjum. Inni wmięszani w sprawę, nie podlegają władzom szkolnym. Zaznacza dalej p. komisarz rządowy, że gdy w myśl § 84. ustawy karnej wszystkie władze obowiązane są donosić prokuratorji o czynach pod kodeks karny podpadających, nie można z wykonania tego obowiązku czynić zarzutów władzy szkolnej. Co do więzienia obwinionych w czasie śledztwa, to wobec faktu, że w ustawie nie ma ograniczenia trwania aresztu śledczego, a z drugiej strony wyraźnie oznaczone są motywa, które w danych wypadkach na trwanie aresztu mogą wpłynąć, więc i w tym wypadku władze postąpiły ściśle wedle prawa. Lecz na trwanie aresztu śledczego wpłynęła jeszcze i ta okoliczność, że uwięzionych było 27, i że potrzeba było powoływać wielu świadków. Obecnie śledztwo jest już na ukończeniu i rozprawa odbędzie się na najbliższej kadencji sądowej. W końcu odpiera p. komisarz rządowy zarzut, jakoby z uwięzionymi źle się obchodzono, lub jakoby byli pomieszczeni razem ze złodziejami. Każdy z uwięzionych ma osobną celę — i dodanego sobie do posługi młodego więźnia, odsiadującego karę za lekkie przewinienie.

Również odpowiedział p. komisarz na interpelację p. Antoniewicza o dawanie przez władze cytacji w dnie uroczystych świąt ruskich. Wypadki podobne rzeczywiście się zdarzają, lecz rząd wydał już odpowiednie rozporządzenie, aby temu na przyszłość zapobiedz.

Przystępując do porządku dziennego odsyła izba sprawozdanie wydz. kraj. o kraj. szkole gospodarstwa lasowego za r. 1894 do komisji gosp. kraj., poczem zabiera głos p. **Zoll** dla uzasadnienia wniosku swego w przedmiocie zmiany ustawy z r. 1866 o konkurencji kościelnej.

Konieczność zmiany w rozmaitych kierunkach ustawy krajowej konkurencyjnej z dnia 15. sierpnia 1866 przez sejm już kilkakrotnie została uznaną. Wszelkie jednak uchwały sejmu nie mogły być przeprowadzone głównie z powodu przeszkód, wynikających z ustawy państwowej z dnia 7. maja 1874. Przeszkody te w najnowszej ustawie z dnia 31. grudnia 1894 zostały usunięte i ustawodawstwu krajowemu w § 7. tejże ustawy wyraźnie zastrzeżono prawo ustanowienia bliższych przepisów co do przeprowadzenia obowiązku do konkurencji kościelnej, nałożonego na wszystkie w owej ustawie wymienione osoby, zwłaszcza na tak zwanych forensów, następnie w § 8. temuż ustawodawstwu zastrzeżono prawo zwolnienia parafjan, utrzymujących kościoły filjalne od obowiązku konkurowania do wydatków na kościół i budynki parafjalne, szczególniej w tych przypadkach, gdyby przy takim kościele eksponowany był osobny duchowny. Z tych powodów byłoby na czasie odnieść się do rządu z wezwaniem, aby po porozumieniu się ze wszystkimi ordynarjatami naszego kraju, w jak najbliższym czasie przedłożył projekt noweli do ustawy krajowej z dnia 15. sierpnia 1866, w którymby uwzględnione były wszelkie życzenia, objawione w dotychczasowych uchwałach sejmu, o ileby tylko przeprowadzić się dały w ramach obowiązujących ustaw państwowych z dnia 7. maja 1874 i z dnia 31 grudnia 1894.

Wniosek odesłano do komisji administracyjnej.

W dalszym ciągu udziela marszałek głosu p. **P o l a n o w s k i e m u** w sprawie wniosku o wyznaczenie dożywotnej pensji wdowie po ś. p. Oktawie Pietruskim.

Po krótkiem przemówieniu wnioskodawcy, zgodnie z jego życzeniem odesłano wniosek ten do komisji budżetowej.

Z kolei zabiera głos p. **O k u n i e w s k i**, w celu uzasadnienia wniosku w sprawie zmiany § 9 ustawy z roku 1866 o konkurencji kościelnej. Wnioskodawcy rozchodzi się główuie o zmniejszenie ciężarów, jakie muszą ponosić filjaliści. Ustawa z roku 1894 nie uwzględnia bowiem naszych wyjątkowych pod tym względem stosunków, gdzie na 1872 gr.-kat. parafij jest 1.317 filij. Zaradzić można złemu przez zmianę § 9. ustawy z roku 1866, co też mowca proponuje.

Wniosek odesłano do komisji administracyjnej.

W dalszym ciągu przedkłada p. **G n o i ń s k i** sprawozdanie komisji drogowej o petycji wydziału powiatowego w Nowym Sączu, o zasiłek na budowę drogi gminnej Czchów-Jakóbkowice. Komisja wnosi, aby na cel powyższy przeznaczyć z funduszu subwencyjnego na budowę dróg powiatowych i gminnych 50%, zaś z funduszu na rekonstrukcje tych dróg 25% ogólnych kosztów budowy, wykonać się mającej podług planów, przez wydział krajowy zatwierdzonych.

Uchwalono zgodnie z wnioskiem komisji.

Na wniosek tejże komisji drogowej (sprawozdawca p. Fr. **J ę d r z e j o w i c z**), uchwala izba przyznać subwencję z funduszów krajowych na budowę mostu na rzece Stryj we wsi Kruszelnica do wysokości 15% ogólnych kosztów, a nadto z funduszów pożyczkowych bezprocentową pożyczkę do wysokości 25%.

Nastąpiło sprawozdanie komisji administracyjnej (sprawozd. p. M. **T o r o s i e w i c z**) w sprawie powzięcia uchwały o przeniesienie gminy Patrągowy wraz z obszarem dworskim z okręgu reprezentacji powiatowej w Ropczycach, do okręgu reprezentacji powiatowej w Rzeszowie.

Uchwalono bez dyskusji, poczem p. St. **B a d e n i** odczytuje sprawozdanie komisji szkolnej o przedłożeniu rządowem z projektem ustawy o zakładaniu i urządzeniu publicznych szkół ludowych i obowiązku posyłania do nich dzieci.

O projekcie rządowym zdaliśmy obszerne sprawozdanie w piśmie naszem z dnia 4 b. m. We wczorajszym zaś numerze podaliśmy motywa i zmiany wprowadzone przez komisję szkolną.

Nie chcąc się więc powtarzać, notujemy dzisiaj tylko ważniejsze ustępy przemówień z dyskusji, jaka się w tej sprawie wyłoniła.

W dyskusji pierwszy głos zabrał p. **O k u n i e w s k i**. Przyznał on, że ustawa jest przejęta duchem postępu i dobrą wolą, ale musi wytknąć kilka jej błędów. Oto dlaczego komisja szkolna zaprowadza znów szkoły wydziałowe, kiedy je uznano przed kilkunastu laty dla Galicji za nieodpowiednie i nie przynoszące żadnego pożytku. Mowcy wydaje się to niestosownem, aby sprawy i rzeczy przed kilku laty uznane za złe, dziś uznawać za dobre. Sądzi też mowca, że szkoły wydziałowe zaprowadzone dziś, nie przyniosą wielkiego pożytku, gdyż brak jest odpowiednio wykształconych nauczycieli. W dalszym ciągu krytykował mowca ów program szkół; nie podobało mu się to, że program ten dla szkół żeńskich i męskich jest jeden i ten sam, tylko uczyniono co się tyczy szkół żeńskich jedno zastrzeżenie, a mianowicie powiedziano w §. 13 ustawy, że nauka w szkołach żeńskich powinna się stosować do właściwych tej płci potrzeb, usposobień i przyszłego jej stanowiska w rodzinie i życiu. Zastrzeżenie to, zdaniem mowcy, nic nie określa. W końcu jeszcze krytykował mowca §. 30 ustawy, traktujący o obowiązku uczęszczania do szkoły i podniósł, iż paragraf ten przyznaje radzie szkolnej krajowej wielkie prawa w sprawie uwalniania uczniów od przymusu szkolnego.

Sprawozdawca Stanisław hr. **B a d e n i** skonstatował, że jakkolwiek p. Okuniewski nie jedno wytyka niniejszemu projektowi, jednak przyznaje, że wieje z niego duch zdrowy i postępowy. Konieczność zaprowadzenia szkół wydziałowych musi dziś każdy przyznać, uznała to także kilkakrotnie sejmowa komisja szkolna. Że się przed laty kilkunastu szkoły te nie przyjęły, to nie powinno nas odstraszać. Wtedy bowiem nie był jeszcze dla nich grunt przygotowany, dziś jednak mamy już książki, mamy nauczycieli, zresztą dzisiejsza szkoła wydziałowa jest inna od tej, którą wprowadzono przed laty. Dziś może szkoła wydziałowa przygotowywać do rozlicznych szkół zawodowych, których wówczas nie było, a także seminarjum odda ważne usługi, dostarczając bardziej jednolitego materjału

Do artykułu 7. podnosi p. **S k a ł k o w s k i**, że orzeczenie, czy w danej miejscowości potrzebnem jest założenie szkoły wydziałowej, lub nie, powinno zależeć od odrębnej uchwały sejmu. Mowca stawia w tym względzie poprawkę.

P. **B o b r z y ń s k i** nie podziela zapatrywań w tym względzie poprzedniego mowcy. Utrudniłoby to bardzo zadanie szkolnictwa, gdyby w każdym poszczególnym wypadku, gdzie jedynie rada szkolna może i powinna rozstrzygać, musiano się odnosić do sejmu. W miarę potrzeby rada szkolna, z uwzględnieniem tak miejscowych, jak i ogólnych potrzeb, postąpi z pewnością jak najrozważniej. Mowca jest też zdania, że uchwalenie poprawki, postawionej przez posła **S k a ł k o w s k i e g o**, mogłoby zakwestjonować sankcję całej ustawy.

Raz jeszcze przemawiał p. **S k a ł k o w s k i**, poczem po wyczerpującym wywodzie sprawozdawcy, przyjęto art. 7. w brzmieniu przez sprawozdawcę proponowanem. Poprawka p. Skałkoskiego upadła. Przy artykule 12. domagał się p. Okuniewski wprowadzenia, jako obowiązkowych przedmiotów, hygieny i gospodarstwa domowego. Poprawkom tym sprzeciwił się p. Bobrzyński z praktycznych względów pedagogicznych.

Wobec wyjaśnień p. Bobrzyńskiego cofnął poprawkę swą p. Okuniewski i uchwalono artykuły do 14 włącznie.

Przy artykule 15 zabrał głos p. Kowalski, domagając się, aby nauka dopełniająca nie była przeszkodą w praktykach religijnych, co też uchwalono. W dalszym ciągu przyjęto wszystkie artykuły, do art. 40. według prop. komisji.

Nastąpił wybór 4 członków i 2 zastępców do rady nadzorczej banku krajowego. Wybrani zostali pp.: Adam **J ę d r z e j o w i c z**, Władysław **K r a i ń s k i**, Karol **S c i p i o**, Karol **S c h a y e r**; zastępcami zaś pp.: St. **K r z y ż a n o w s k i** i Jul. **M i k o l a s c h**.

Z kolei odczytano wnioski:

P. **O k u n i e w s k i** i towarzysze domagają się założenia seminarjum męsk. nauczycielskiego w Horodence z językiem wykładowym ruskim.

P. **D w o r s k i** i towarzysze wnoszą o wezwanie rządu, aby postarał się w drodze konstytucyjnej o kredyt na dokończenie budowy mostu na Sanie w Przemyślu.

P. **S t r u s z k i e w i c z** i towarzysze o poparcie budowy kolei Tymbark względnie Dobra do Swoszowic, względnie Wieliczki-Krakowa.

Koniec posiedzenia o godz 2, następne posiedzenie w czwartek o 2. z południa.

KRONIKA.

Pamiętajmy o fundacji imienia Tadeusza Kościuszki.

Djarjusz lwowski.

Ś r o d a 23. stycznia.

Zgromadzenie tygodniowe Tow. politechnicznego. Początek o godz. 7. wieczorem.

Teatr hr. Skarbka: „Madame Sans Gêne“, komedja w 4 aktach Wiktoryna Sardou i E. Moreau, w przekładzie Kazimierza Ehrenberga. Początek o godz. 7. wieczorem.

Wiadomości dworskie. Bawiąca w Abbazji arcyks Stefanja była d. 20. bm. na balu Białego Krzyża. — Ks. Gizela bawarska wybiera się w odwidziny do swej córki, baronowej Seefried, ciężko dotkniętej śmiercią córeczki.

Wiadomości osobiste. Ksiądz Edmund książę **R a d z i w i ł ł**, niegdyś członek parlamentu niemieckiego, następnie Benedyktyn w Beurow i prałat domowy papieski, został opatem portugalskiego klasztoru Benedyktynów w Cuenjaes.

Nekrologja. Dr. **H a u s s e r**, lekarz pułkowy i szef szpitala wojskowego w Tarnowie, zmarł d. 16. bm. — W Warszawie zmarła Helena **B u d z i ń s k a**, b. przełożona pensjonatu dla panien, osoba wielkich zasług, na polu wychowania położonych w przeciągu przeszło 40 lat pracy. — Feliks Władysław **B a c z a k i e w i c z**, profesor gimnazjum św. Jacka w Krakowie, zmarł w 49 roku życia.

Kalendarz. Środa (23.): Zaślubiny N. M. P. Wschód słońca o godzinie 7. minut 47, zachód o godzinie 4. minut 39.

Slub p. Kazimierza **J a k u b o w s k i e g o**, znanego zaszczytnie szefa księgarni, z panną **K r o p i o w s k ą**, córką obywatela m. Lwowa, odbędzie się w sobotę o godzinie 7 wieczorem w kościele OO. Bernardynów.

Nabożeństwo żałobne za poległych w powstaniu styczniowem w r. 1863/4. odbyło się wczoraj o godz. 11. rano w kościele katedralnym. Publiczność zapełniła kościół dość szczelnie, raził tylko brak młodzieży, której przybyła tylko skromna bardzo garstka... „Gwiazda“ i „Skała“ wystąpiły ze sztandarami. Mszę żałobną odprawił ks. kanonik **L e n k i e w i c z** w asystencji licznego duchowieństwa, a na chórze śpiewał chór patrjotycznego „Echa.“ Po skończonych egzekwjach publiczność odśpiewała „Boże coś Polskę.“

Obchody narodowe. We czwartek o godz. 11. przedpoł. w kościele OO. Dominikanów odbędzie się staraniem młodzieży polskiej uroczyste nabożeństwo żałobne za spokój dusz poległych w walce o wolność z r. 1863 rodaków.

Sprawa statutu miejskiego, która będzie na porządku dziennym czwartkowego posiedzenia, przedstawia się w ten sposób, że z małemi wyjątkami wszyscy uznają konieczność zmiany okresu wyborczego z lat 3 na 6, ustępowanie co 3 lata połowy radnych i oznaczenie 6-letniego okresu urzędowania dla prezydenta. Również jest zupełna zgoda na ustęp dotyczący nakładania dodatków do podatków bezpośrednich.

Cała różnica w zapatrywaniach polega w tem, że podczas gdy jedna część rady pragnie natychmiastowego uchwalenia tej sprawy, to druga część opiera się przy tem, aby projekt sekcji V. traktowany był regulaminowo to znaczy, ażeby przeszedł przez obrady magistratu i sekcji V. i II., a dopiero ustalony został przez komisję.

Przeniesienie. Namiestnik przeniósł lekarza powiatowego, dra Antoniego Broniowskiego, ze Sokala do Lwowa.

W przytulisku brata Alberta odbyło się w niedzielę powtórzenie jasełek z tą zmianą, że dzieci, znajdujące się w przytulisku, odegrały jasełka i to wybornie. Całość przedstawienia była jak pierwszym razem udatną, a prócz prebendarjuszy zakładu br. Alberta, przybyli na zgromadzenie utrzymańcy domu ubogich.

Przedstawienie zaszczyciły swą obecnością panie: prezydentowa Marchwicka, Zaleska z córkami, Krzeczunowiczowa, Jabłonowska i radca magistr. pan Uruski.

Zmiana nazwiska. Namiestnictwo zezwoliło respicjentowi straży skarbowej w Tarnowie, Mikołajowi **B e d n a r k o w i**, na zmianę nazwiska rodowego, na nazwisko **B e d n a r s k i**.

Promocja. P. Jan **H r y n i e w i e c k i**, rodem z Rudki w Galicji, otrzymał onegdaj na uniwersytecie krakowskim stopień doktora praw.

Fundacja Wiktora hr. Baworowskiego. *Głos Podolski* donosi: Dowiadujemy się, iż istnieje zamiar, wypuszczenia dóbr należących do fundacji w dzierżawę. Nie wierzymy w prawdziwość tej pogłoski, gdyż byłoby to krzywdą dla krajowych agronomów, nie prowadzić gospodarstwa we własnym zarządzie. Jeżeli gospodarka obecna się nie rentuje, należy zmienić oficjalistów — a nie rzucać tak pięknych dóbr na pastwę wyzysku jednostek, któreby tylko zysk własny miały na oku i eksploatowały grunta, bez racjonalnej gospodarki. Wszak krajowe nasze szkoły rolnicze wydają dość fachowych agronomów, którzyby potrafili zaniedbane dobra do porządku doprowadzić! Zresztą samo brzmienie testamentu jest wymownym dowodem, iż intencją szlachetnego fundatora było podnieść gospodarstwo rolne, szkołami fachowemi, a nie wzbogacaniem dzierżawców.

Temperatura. Barometr opada.

Srednia temperatura w tym czasie była + 4·4°C., najwyższa + 5·4°C., najniższa — 1·8°C.

Na dziś zapowiada stacja spostrzeżeń Szkoły politechnicznej: Wiatr będzie połud.-zachodni, o średniej prędkości 5 m/sek; średnia temperatura obniży się do — 0°C., niebo będzie przeważnie zachmurzone, a względna wilgotność powietrza około 70 proc.; opad, śnieg z deszczem nieznaczny.

Wielką sensację wywołało w Tryeście uwięzienie bankiera Itzingera, pod zarzutem sprzedaży sfałszowanych papierów egipskich.

Katastrofa na morzu. Z Louisville (w Stanie Kentucky) donoszą, że parowiec „State of Missuri" płynący na rzece Ohio ugodził koło Alton na podwodną skałę i zatonął bezzwłocznie, a wraz z nim poszło na dno 36 osób.

O wielkich powodziach donoszą z okolicy Lizbony. Woda w Tajo podniosła się wyżej niż w r. 1876.

Tow. wzaj. pomocy uczestników powstania z r. 1863 odbyło wczoraj — jak zawsze w wilję rocznicy wybuchu — doroczne walne zgromadzenie. Odbyło się ono w wielkiej sali kasyna miejskiego przy dość licznym udziale członków Towarzystwa. Zebranie zagaił prezes p. Janowski, witając serdecznemi słowy przybyłych z prowincji kolegów i zaznaczając z radością stały rozwój Towarzystwa. Rozwój ten objawia się głównie w dwóch kierunkach, tak co do liczby członków, w ubiegłym bowiem roku przybyło Towarzystwu członków czynnych 278, a wspierających 58; jak co do liczby delegatów na prowincji, zwiększonej w minionym roku o 12, tak, że obecnie jest już tych delegatur 36. Przemówienie swe zakończył szan. prezes wyrażeniem nadziei dalszego równie pomyślnego rozwoju towarzystwa i otworzył VIII. zwyczajne walne zgromadzenie tegoż.

Z porządku dziennego miało nastąpić odczytanie sprawozdania wydziału z czynności w roku ubiegłym, ponieważ jednak sprawozdanie to drukowane znajdowało się już w ręku wszystkich obecnych członków, przeto sekretarza p. Gebharda uwolniono od czytania, poczem na wezwanie prezesa uczcili zgromadzeni pamięć zmarłych członków przez powstanie.

Nastąpiło sprawozdanie rachunkowe skarbnika tow. dra Goldmana. Tak dochody, jak rozchody towarzystwa w roku ubiegłym wynosiły 5038 zł. 18 ct. (w czem zawartą jest nadwyżka, pozostała na r. b., w kwocie 194 zł. 48 ct.). W funduszu rezerwowym znajdowała się z końcem r. 1894 kwota 5356 zł. 95 ct. Nad sprawozdaniem tem rozwinęła się krótka dyskusja, głównie z powodu interpelacji p. Szymańskiego: dlaczego delegacja rzeszowska nie nadesłała dotychczas nadwyżki z r. 1894 do kasy wydziału centralnego? Po wyjaśnieniu, udzielonem przez dra Goldmana, że wydział poczynił już stosowne kroki, ażeby delegację rzeszowską, dotychczas jedną z najdzielniejszych, powstrzymać od złamania solidarności koleżańskiej i skłonić do przestrzegania statutów, zgromadzenie przychyliło się do wniosku komisji kontrolującej, przedstawionego przez p. Karlsbada i jednogłośnie udzieliło wydziałowi absolutorjum.

Z porządku przedstawił dr. Goldman wniosek wydziału w sprawie odznak. Na nadzwyczajnem walnem zgromadzeniu towarzystwa, odbytem w czasie wystawy krajowej, powzięto uchwałę, ażeby członkowie towarzystwa nosili pewne odznaki. Sprzeciwiła się tej uchwale lwowska dyrekcja policji, żądając odpowiedniej zmiany statutu, a ponieważ statut towarzystwa jeszcze w kilku innych ustępach potrzebuje pewnej reformy, przeto wydział sądzi, iż należy się z powyższą sprawą wstrzymać aż do czasu, kiedy cały statut, na nowo opracowany, podany zostanie do ponownej aprobaty władz. Na razie, nie chcąc wchodzić w żadne kolizje, stawia wydział wniosek, ażeby walne zgromadzenie cofnęło dawniejszą uchwałę co do odznak i uważało ją za niebyłą. Wniosek ten bez dyskusji uchwalono i przystąpiono do wyborów uzupełniających, przy których w miejsce ustępujących pp.: Czapczyńskiego, Zimy, Lenieckiego i Kubickiego weszli pp.: Adam ks. Sapieha, Dąbczański, Szyszkowicz i Leniecki.

Zebranie zakończyło się pięknym aktem oddania hołdu dwom zacnym patrjotom, których nazwiska głośne są w całym kraju. Na wniosek p. Zamorskiego, mianowało zgromadzenie przez aklamację członkiem honorowym Towarzystwa księcia Adama Sapiehę (jest to pierwszy członek honorowy Towarzystwa), a na wniosek p. Lewakowskiego — również przez aklamację — ks. arcybiskupa Isakowicza.

Okrutna matka. Do biura inspekcji policyjnej przyprowadzono onegdaj trzyletnią dziewczynkę, Katarzynę Beremiszczak, córkę stróżowej domu pod l. 11. przy ulicy Kazimierzowskiej. Dziecko, pobite tak, że ciało przedstawia jeden wielki siniec, wyrwali lokatorowie wspomnianego domu z rąk okrutnej matki, która katowała je w tak nielitościwy sposób, że da się to chyba wytłumaczyć zamiarem zamordowania biednej istoty. To, co opowiadają domownicy, jest tak nieludzkie i wstrętne, że powtarzać szczegółów niepodobna, jak niepodobna wyobrazić sobie, ażeby taki potwór, jak owa bezlitosna matka, mógł istnieć na świecie. A to znęcanie się nad dzieckiem nie było faktem odosobnionym. Powtarzało się ono już od dawna, a dochodziło nawet do tego, że Baremiszczakowa często dziecię swe w nocy, w koszulce, na śnieg wyrzucała! Nadto pokazało się z zeznań świadków, że Baremiszczakowa w taki sam sposób znęcała się nad swojem sześciomiesięcznem dzieckiem, które w skutek tego dostało konwulsyj i — odesłane do szpitalika św. Zofji — zmarło tam w ciągu dwóch dni. Stało się to przed 8 miesiącami.

Okrutną matkę oddano na razie do aresztów policyjnych, a dziecko pomieszczono w komisarjacie.

Sprawą tą powinna się zająć prokuratorja.

Na ulicy zachorował nagle onegdaj koło południa niejaki Andrzej J. Stacja ratunkowa odstawiła go do szpitala powszechnego.

Przy zesuwaniu wozów na głównym dworcu kolei państwowej we Lwowie (dawny dworzec kolei Karola Ludwika) został w dniu 19. bm. ciężko uszkodzony zesuwacz wagonów Jakób Bujak. Powodem wypadku było, że wozy puszczono na niewłaściwy tor. Bujaka opatrzył lekarz kolejowy.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowe:

Na fundację im. Tadeusza Kościuszki wybrano z puszek nadesłanych do prezydjum magistratu następujące kwoty: Z puszek pp. Fr. Marszala 1 zł 35 ct., Józefa Janowskiego 11 zł 36⅓ ct, z handlu Roaeka, obecnie p. Balasa 4 zł 21 ct. Z pięciu puszek umieszczonych w biurach magistratu 26 zł 91 ct. Z puszek pp. adwokata dr. Blizińskiego 2 zł. 33 ct., banku „Pii Montis" 7 zł 4 ct, dr. Wursta notarjusza 7 zł 3 ct., Andrzeja Peredjatkiewicza 1 zł 83 ct., z handlu Bakowskiej 4 zł. 63 ct., z handlu Sadłowskiego 5 zł. 25 ct., z handlu Seyfarta i Dydyńskiego 5 zł 50 ct, z handlu Kesmarky i Illes 4 zł. 70 ct., ze strzelnicy miejskiej 3 zł. 52 ct, z handlu Stan. Kohlera 5 zł. 5 ct, z handlu Wiksla 3 zł. 84 ct., z apteki Krzyżanowskiego 2 zł. 41 ct.

Kwoty powyższe ulokowano na książeczkę galic. kasy oszczędności nr. 21952, której stan wynosi kwotę 836 zł 92 ct.

Na zupę rumfordzką złożono w handlu J. Drexlera i Synów plac Kapitulny l 2. Pp. August hr. Dzieduszycki z Gasieniowa 10 zł Edward Klein dwie szynki.

Rozdano od dnia 11. stycznia 1895 roku do dnia 19 stycznia 1895 roku porcyj zupy 1496, porcyj chleba 1496.

Podziękowanie. Komitet urządzający centową herbaciarnię dla ubogich, ma zaszczyt serdecznie podziękować wszystkim ofiarodawcom, którzy datkami w gotówce i fantach na tombolę umożliwili otwarcie tej humanitarnej instytucji.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W Teatrze hr. Skarbka: Dziś w środę, jutro we czwartek i w piątek „Madame Sans-Gêne", komedja w 4 aktach Wiktoryna Sardou i E. Moreau.

Z prasy. Z powodu pogłosek, powtarzanych przez dzienniki warszawskie i polskie, jakoby kapitaliści waraszawscy, oraz kapitaliści z Wołynia, Ukrainy i Podola zbierali fundusze na wydawanie dziennika rosyjskiego pod redakcją W. Spasowicza — *Kraj* oświadcza, że wedle jego informacyj istniał istotnie projekt wydawania w języku rosyjskim pisma nie w Warszawie, lecz w Petersburgu, a to celem powiadomienia opinji rosyjskiej publicznej o miejscowych stosunkach społecznych i ekonomicznych, lecz projekt ten, zdaje się, został zaniechany.

Teatr.

(*Madame San-Gêne. Komedja w 4 aktach Wiktoryna Sardou i E. Morau*).

Zwycięzca z pod — któż wyliczy wszystkie miejsca, gdzie Napoleon zwyciężał? — pokonany w końcu przez aljans całej niemal Europy przeciw niemu jednemu, zwycięzcą został i po śmierci Po latach przejść najrozmaitszych oto arcyrepublikańska Francja wskrzesza kult jego, który jak drugi Attyla jarzmił ludy, jak urodzony autokrata gnębił ludzi, a szedł tylko za przewodnią gwiazdą szalonej, nienasyconej ambicji.

Bonaparte miał zawsze szczęście — Berezyna tylko i Sta Helena wyjątkiem były od tej reguły. Szczęście zaprowadziło go z biedy w przepych, z podrzędnej sytuacji zwykłego oficera na stanowisko monarsze, jakiemu równego nie znały dzieje. Ono jednało mu entuzjastycznych wielbicieli nietylko wśród ziomków, lecz i wrogów — tak, jak dzisiaj apoteozują go nawet ci, którzy ze wstrętem patrzą na każdą władzę i na każdą wielkość.

Czyżby tylko szczęście? Nie zdaje nam się. Romantyzm dorzucił dużo blasku do glorji Napoleona W. Podobne, jak on koleje, któż przebył? Genjalność, siła woli, moc łamania największych przeszkód sprzymierzyły się u niego z jakiemś niedocieczonem przeznaczeniem opatrzności, pragnącej może światu pokazać, co wszystko zrobić może jeden człowiek. Dzieje Napoleona tedy są tryumfem indywidualności nad dążeniem do wzięcia całego świata pod jeden strychulec. Ponieważ zaś w każdym z nas i wszędzie drzemie opór przeciw takiemu dążeniu, jarzmiącemu brutalnie osobiste popędy, skłonności, upodobania — i ponieważ dzisiaj właśnie indywidualizm skutkiem potwornego wzrostu władzy państwowej cierpi bardziej, niż kiedykolwiek, nic więc dziwnego, iż gorące sympatje zwracają się znowu ku cieniom wielkiego Korsykanina

I nic dziwnego również, iż z tej samej przyczyny sztuka z takiem upodobaniem odtwarza postać Napoleona W. i jego epokę: były to przecie czasy, gdy indywidualności barwne kwitły z niebywałą w dobie nowożytnej obfitością, gdy roiło się od ludzi, którzy czuli się samymi sobą, a tacy właśnie najponętniejszy przedstawiają dla sztuki materjał.

Bodaj, czy nie tu właśnie główne nawet źródło powodzenia odnośnych utworów. Czujemy się aż swobodniejsi, bardziej rześcy, patrząc na taką n. p. *Madame Sans-Gene* — przybyłą wczoraj i do nas w tryumfalnym pochodzie po Europie. Stary mistrz Sardou był w swoim żywiole, kreśląc plastycznie główne momenta z życia księżnej Gdańska, która swe księstwo znalazła w koszu od bielizny. Mój Boże, czyż nie piękne to były czasy, gdy praczki zdobywały sobie mitry dzięki swym mężom, awansującym z prostych wachmistrzów na feldmarszałków; gdy nagle wśród arystokratycznych, oblepionych tradycją jak butelka starego wina czepcem pleśni, dworów europejskich, powstał nagle dwór nawskróś nowiuteńki, złożony wyłącznie z ludzi „ulicy", dwór, którego głowa nawet, potężny monarcha, wywiodła się z rodu — ot, lepiej nie wspominać o takim rodzie, bo cóż to za persona adwokat — na Korsyce!

Honores mutant mores — powiada przysłowie. Było ono jednym z niewielu cierni, które kreacjom napoleońskim wpijały się w żywe ciało na puchach nieprzeczuwanej do niedawna wspaniałości. Sam tylko Napoleon umiał znaleść się należycie w swojej roli; on tylko jeden inteligencją olbrzymią potrafił opanować formy, jakich wymaga dostojeństwo.

On też roztoczył oślepiające blaski przepychu nad swem otoczeniem, usiłując tym sposobem pokryć brak ogłady ze strony tych ludzi, co jeszcze wczoraj nie potrzebowali mieć żadnej ogłady. Ale maniery kaprala, lub praczki nie są porostem, którýby lada brzytwą można ogolić; te maniery wysuwały się nieraz z pod gronostajów, jak szydło z worka, budząc zgorszenie u „wysoko urodzonych" i sycąc zawistną radość omszałych dworów, niecierpiących wielkiego parweniusza nietylko z powodu jego wielkości, lecz i z powodu, że był parwenjuszem.

Sprzeczność rodu i stanowiska, tak zwykła u menerów epoki napoleońskiej, dała Sardou wdzięczny temat do wypełnienia ram komedji, mającej, jak zaznaczyliśmy u wstępu, myśl głębszą na dnie. Bohaterka jego Katarzyna Hübscher, zwana *madame Sans Gêne*, nie może pozbyć się, jako żona marszałka Francji i księżna Gdańska, szorstkiego tonu, trącącego żelazkiem i krochmalem. Wysokie progi są dla niej nieznośne; ceremoniałowi etykiety dworskiej nie dopisuje nawet jej żargon — osławiony żargon przedmieścia St. Antoine. Stąd konflikty zabawne, a omal nie groźne dla szczęścia jej i jej męża. Ale p. Katarzyna mimo cierpkich manier ma głowę na karku, a po lewym boku jej klatki piersiowej bije serce tak zacne, tak gorące, tak podatne szlachetnym porywom, iż wszystkie krwi błękitnej księżniczki mogłyby go jej pozazdrościć. A przytem co za dzielność, jaka energja u tej ex markietanki! Wysokie stanowisko nie zawróciło jej głowy, nie spętało jej temperamentu, nie popsuło jej serca. Jestto ciągle i wszędzie ta sama *madame Sans Gêne*, tnąca każdemu bez wahania prawdę w oczy, pewna siebie aż do zuchwalstwa, — ta sama zuch-kobieta, zdolna dać się porąbać na drobne kawałki zarówno w obronie własnego szczęścia i honoru, jak w obronie tych, którym sprzyja.

Obok głównej tej postaci, widzimy istną plejadę ludzi empire'u. Nie wszyscy oni umieli zachować cnoty, zdobiące Katarzynę, ale wszyscy są wysoce oryginalnymi i zajmującymi. Ze zaś Wiktor Sardou umiał należycie wyzyskać je dla swego celu, że świetne, a w szlachetnym stylu utrzymane efekta snują się, jak nić złota, przez całą komedję — każdy sam sobie dośpiewa. Nie jest najnowsze to dzieło znakomitego pisarza dramatycznego niczem fenomenalnem ze stanowiska sztuki abstrakcyjnej, ale posiada akcesorja, dzięki którym wzniosło się porad poziom dzieł innych, równie dobrych, i zdobyło sobie bywały iście rozgłos.

Co prawda — wystawienie takiej „*Madame sans Gene*" — właśnie dzięki wspomnianym akcesorjom — łączy się z niemałemi trudnościami technicznemi i nie każda scena zdoła je pokonać. Jakże łatwo rozminąć się z celem, jak łatwo stworzyć z napoleońskiego dworu karykaturę! Tylko z pomocą bardzo wytrawnego personalu i bardzo troskliwej wystawy można się porwać na podobne zadanie. Sukces, jaki odniosła u nas wczoraj „*Madame*", jest najlepszą odpowiedzią na kwestję, o ile scena skarbkowska rozporządza temi środkami.

Z całem uznaniem winniśmy przedewszystkiem zanotować wczorajszy występ p. Stachowiczowej w roli Katarzyny. Wprawdzie w pierwszym akcie nie czuła się jeszcze artystka dobrze usposobioną; jej wesołość i rubaszność nosiły na sobie piętno pewnego wymuszenia, które jednak rychło przeszło, aby już w akcie następnym przeobrazić się w grę pełną werwy i ognia, humoru i swobody — i aby utrzymać się w niej już do końca. Odtąd też — tj. od aktu drugiego — ani na chwilę nie zboczyła artystka z drogi, jaką księżnej gdańskiej zaznaczył autor: była prawdziwą *Madame Sans Gene*, rubaszną, kiedy sili się na zadośćuczynienie wymaganiom etykiety, pełną naturalnego wdzięku, gdy niepotrzebuje się krępować, wzniosłą prawie w chwilach uniesienia, a po męsku stanowczą tam, gdzie tego potrzeba. Zupełnie też podzielając zapał, z jakim artystkę wczoraj oklaskiwała publiczność, szczerze gratulujemy jej tego nowego sukcesu.

Dzielnie dotrzymywał swej małżonce kroku marszałek Lefebvre w osobie p. Woleńskiego. Na tym człowieku powaga stanowiska wycisnęła już swe piętno; wie on, co winien swej godności i tylko czasem pozwala reminiscencjom dawnym zdjąć sobie z twarzy marszałkowską maskę. P. Woleński umiał być zarówno dobrym surowym marszałkiem, jak tkliwym Lefebvrem.

Niezwykła trudność przypadła do pokonania p. Żelazowskiemu.

Powierzono mu rolę Napoleona. O postaciach historycznych, a zwłaszcza tak popularnych, jak Bonaparte, ma każdy pewne urobione już pojęcia. Napoleona na scenie chcielibyśmy widzieć takim, jakim go sobie przedstawiamy, jakim znamy go z opisów i mnóstwa podobizn. P. Żelazowski starał się o ile możności wymaganiom tym uczynić zadość — jakoż ogólne wrażenie było niewątpliwie bardzo korzystne. Oczywista warunki fizyczne dadzą się do pewnego tylko stopnia adaptować; ale duchową stronę dumnego, gwałtownego władcy, który jednak nie obcy był porywom serdecznym, przedstawił p. Żelazowski wiernie, z historyczną, powiedzielibyśmy, ścisłością.

Wspomnieć nam jeszcze wypada o charakterystycznej postaci Fouchego, którą doskonale ilustrował p. Ruszkowski. Inne pomniejsze role wypadły również poprawnie. Reżyserja była sprężystą; owładnięcie pamięciowe nie pozostawiało nic do życzenia. Stylowa wystawa zasługuje na uznanie. Salwy oklasków brzmią nam dotąd w uszach...

St. R.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Związek młynarzy w Galicji wejdzie już teraz oficjalnie w życie, albowiem namiestnictwo oświadczyło, iż przeciw otworzeniu związku na podstawie przedłożonych mu statutów nic nie ma do zarzucenia.

Wkrótce ma być zwołane I. walne zgromadzenie związku, na którem też załatwioną zostanie sprawa wydawnictwa „Gazety młynarskiej", chwilowo tylko przez tymczasowy zarząd zawieszonej. — Zgłaszać się do związku należy do p. J. Bielowskiego w Nehrybce ost. poczta Przemyśl.

Ostatnie wiadomości.

Na wczorajszem posiedzeniu uchwalił wydział krajowy przystąpić w dniu 1. lutego do losowania w szerszej mierze 4½ procentowej pożyczki krajowej roku 1883. Na podstawie losowania przypadnie do wypłaty 1. maja zamiast 30. tysięcy—jeden miljon pożyczki krajowej.

Wczoraj odbyło się w Cieplicach zgromadzenie politycznego stowarzyszenia robotniczego „Postęp" w którem wzięło udział przeszło 2000 uczestników. Po zgromadzeniu przeciągali robotnicy ulicami, wznosząc okrzyki na cześć powszechnego prawa głosowania. Może byłoby przyszło do wybryków, gdyby nie to, że starosta tutejszy ks. Hohenlohe zatrzymał pochód na placu targowym i swojem życzliwem, ale stanowczem wystąpieniem i perswazjami skłonił robotników do spokojnego rozejścia się.

Mémorial diplomatique zapowiada na wiosnę zjazd ministrów spraw zewnętrznych Niemiec, Austrji i Włoch, w sprawie odnowienia potrójnego przymierza.

Telegramy „Dziennika Polskiego.

Wiedeń 22. stycznia. Nieustająca komisja dla procedury cywilnej zebrała się znowu wczoraj.

Wiedeń 32. stycznia. Na odbytem wczoraj zgromadzeniu robotników, pozbawionych pracy, przyszło do silnych utarczek między socjalnymi demokratami, a anarchistami, którzy się obecnie sami nazywają „bezpańskimi socjalistami."

Wiedeń 22. stycznia. Radca sekcyjny w ministerstwie finansów Schmidmayer mianowany radcą dworu i wiceprezydentem kraj. dyrekcji skarbu na Bukowinie.

Wiedeń 22. stycznia. Na następcę ks. Łobanowa we Wiedniu, ma być upatrzony Nelidow.

Wiedeń 22. stycznia. Według *Pol. Corr.*, ma być niebawem w Rosji powołaną komisja dla wypracowania ustawy prasowej.

Buda-Peszt 22. stycznia. Banffy udaje się w przyszłym tygodniu do Wiednia, celem narady nad wspólnemi sprawami obu połów monarchji.

Praga 22. stycznia. W sejmie wystąpił p. Vaszaty z wnioskami o wprowadzenie nauki języka rosyjskiego w szkołach średnich i o utworzenie odrębnego najwyższego trybunału dla krajów korony czeskiej.

Gracz 22. stycznia. W sejmie odesłano do komisji wniosek p. Karlonsa co do zmniejszenia czasu trwania przymusu szkolnego.

Berlin 22. stycznia. Bismarck oświadczył, iż zgadza się na przyjęcie w 80. rocznicę swych urodzin hołdu od wszystkich niemieckich studentów.

Paryż 22. stycznia. Bourgeois napotkał na nieprzewidziane trudności, kilku bowiem kandydatów na ministrów odmówiło przyjęcia teki z powodu różnic w kwestjach finansowych, mianowicie w kwestji podatku dochodowego.

Wobec tego złożył Bourgeois misję utworzenia nowego gabinetu.

Obecnie ma się podjąć tej misji Poincarré, albo Cavaignac.

Paryż 22. stycznia. Casimir-Perier opuścił wczoraj pałac elizejski, do którego w południe wprowadził się nowy prezydent Faure z rodziną.

Rzym 22. stycznia. Dziennik urzędowy ogłasza dekret, mocą którego parlament zostaje zamknięty. Uważają to za pierwszy krok do rozwiązania izby,

Londyn 22. stycznia. Trzeci japoński korpus armji w sile 25.000 ludzi, wylądował wczoraj obok North East Promontary.

Londyn 22. stycznia. Z Teheranu donoszą, że miasto Kussan. w przeszłym roku skutkiem trzęsienia ziemi mocno uszkodzone, a następnie przyprowadzone do pierwotnego stanu, obecnie znowu w dniu 17. bm. nawidzone zostało trzęsieniem ziemi, przyczem zdarzyło się wiele okropnych wypadków. W pewnym zakładzie kąpielowym straciło życie około 100 kobiet

Londyn 22. stycznia. Pogłoska, powstała w Paryżu, jakoby Rochefort został tutaj zamordowany, jest nieprawdziwą.

Cetynja 22. stycznia. Dziennik urzędowy protestuje przeciw jakiemukolwiek uczestnictwu Czarnogóry w sprzysiężeniu Cebinacza i zapewnia, że książę jest najlepszym przyjacielem króla Aleksandra serbskiego.

Nowy Jork 22. stycznia Zmowa konduktorów i woźniców tramwajowych, która tu niedawno wybuchła, przybiera bardzo poważne rozmiary. Tłum stoi po stronie strejkujących, przeciw którym musiano użyć milicji. Milicjanci zostali obrzuceni kamieniami. Wielu z nich doznało cięższych obrażeń. 7.000 ludzi powołano pod broń.

Wiedeń 2. stycznia. Wczoraj po zamknięciu giełdy południ notowano: kredyty 410·50 węg. kredyty 501·75; anglosy 180·75; laenderbanki 281·50, sztaebany 395·75; lombardy 101·50; elbethale 274·—; tytoniowe —·—; alpiny 95·30, renta majowa 100·42 węg. złota 124·35; austr.; koronowa 98·75; węg. koronowa 101·25; los turecki 72·70; uniony 313·50

Berlin 22. stycznia. Giełda wczorajsza wieczorna kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają porównawczy kurs wiedeński t. zw. Wiener Parità. (Kredyty 247·10 (408·81); lombardy 45·— (104·76); węg. renta złota 1·1·80 (124·37): ruble 219·50 (134·—).

Frankfurt 21. stycznia. Giełda wczorajsza wieczorna kursa ostatnie. (W nawiasie podane cyfry oznaczają co równawczy kurs wiedeński). Kredyty 334·37 (410·18; lombardy 87·37 105·01); renta węg. złota — — (—·—); koron— — — —·—)

Wiedeń 22. stycznia. Cesarz przyjął wczoraj prezydenta ministrów księcia Alfreda Windischgraetza na osobnej blisko trzy kwadranse trwającej audjencji.

Wiedeń 22. stycznia. Szepsa *Tagblatt* donosi, że rada państwa zbierze się 18. lutego.

Wiedeń 22. stycznia. Odprawiony robotnik składu materjałów trenu w Klosterneuburg strzelił trzykrotnie z rewolweru do komendanta, majora Pechara, nie trafił go jednak. — Sprawca zamachu, gdy go chciano przytrzymać, sam się zabił wystrzałem z rewolweru.

Wiedeń 22. stycznia. Protest rządu austro-węgierskiego przeciwko ustawie akcyzowej bułgarskiej będzie miał ten skutek, że kupcy austrjaccy, tudzież węgierscy w Bułgarji, będą mogli pod protekcją konsulów austro-węgierskich oprzeć się zarządzeniom władz podatkowych bułgarskich, według bowiem kapitulacji, stoją obcy obcy oddani pod opieką swoich konsulów. Do protestu Austro-Węgier przyłączą się zapewne także inne mocarstwa, a wojna cłowa może stać się niebezpieczną dla obecnego ministerstwa w Bułgarji.

Budapeszt 23. stycznia. Sejm węgierski wybrał Szilagyiego swym prezydentem. Szilagyi, obejmując przewodnictwo, podziękował za to wysokie odznaczenie i oświadczył, że prezydjum izby starać się będzie bronić konstytucyjnych praw wszystkich, w skład izby wchodzących czynników, strzedz będzie także mniejszości w wykonywaniu jej obowiązków konstytucyjnych. W tym celu prosi Szilagyi o poparcie wszystkich członków izby. (Oklaski).

P. Ugron oświadczył, że stronnictwo jego jak najchętniej popierać będzie p. Szilagyiego, jeżeli on tylko zapomni o tem, kto go na tę godność wyniósł. (W sali powstaje hałas).

P. Madarasz wyraził przekonanie, że nowy prezydent spełni swój obowiązek.

W dalszym toku rozwinęła się debata nad deklaracją prezesa gabinetu Banffy'ego.

P. Meltzl (Sas siedmiogrodzki) oświadczył, że dawniej istniała nieufność między narodem węgierskim a Sasami, których uważano za wrogów państwa. Dziś zniknął już ten niedorzeczny przesąd, to też mowca sądzi, że i prezes ministrów myśli dziś inaczej, aniżeli wówczas, gdy między nim, jako nadżupanem w Siedmiogrodzie, a tamtejszymi Sasami, istniały poważne nieporozumienia.

Prezes ministrów, Banffy, oświadczył, że jego zdaniem nie jest wprawdzie rzeczą słuszną, ażeby narodowości, jako takie, formułowały swoje programy, przyznaje jednak, że program tak zwanego saskiego stronnictwa ludowego nie zawiera nic, coby się sprzeciwiało ustawom węgierskim dla tego też program rządu odnosi się także do Sasów. (Huczne oklaski na prawicy).

P. Hermann zapytał, dlaczego Wekerle został po prostu oddalony ze swego stanowiska, gdyż reskrypt cesarski nie zawiera nawet zwykłej w takich razach wzmianki, iż Wekerle „na własną prośbę" otrzymuje dymisję. W końcu oświadczył mowca, że opozycja wytrwa na dotychczasowem stanowisku.

P. Asboth rzekł, że nie może popierać rządu, który trzyma się polityki kościelnej stronnictwa liberalnego, p. Ugron zaś zarzucił stronnictwu liberalnemu, że wszystkimi godziwymi i niegodziwymi sposobami stara się utrzymać przy władzy. Zdaniem mowcy ugoda z roku 1867 nie jest ustawą obliczoną na wieczne czasy, lecz musi się rozwijać, a mowca nie może popierać rządu, stojącego na gruncie tej ugody.

Dalszy ciąg debaty odbędzie się dziś.

Paryż 22. stycznia W prasie kursuje pogłoska, że Casimir-Perier zamyśla rozwieść się ze swą żoną.

Ateny 22. stycznia. Na wczorajsze posiedzenie parlamentu nie przyszedł ani jeden poseł z opozycji. Pomimo to był w izbie komplet potrzebny do powzięcia uchwał, co uważają jako wzmocnienie pozycji babinetu. Pogłoski, jakoby król chciał abdykować, są zmyślone. W mieście panuje zupełny spokój, a ostatnie demonstracje są tylko zwykłym manewrem opozycji.

Ateny 22. stycznia. Trzystu studentów chciało urządzić demonstrację przed pałacem królewskim, strzeżonym przez wojsko, rozeszli się jednak spokojnie. Prasa opozycyjna gani to, że następca tronu brał udział w niedzielnych mityngach studenckich.

Nowy Jork 22. stycznia. Między bastującą służbą tramwajową a wojskiem przyszło do starcia. Przed stacjami tramwajowemi ustawiono armaty. Ludność stoi po stronie bastujących i daje im pieniądze i żywność. Wieczorem po raz drugi starli się bastownicy z wojskiem, które dało kilka salw karabinowych. Liczba zabitych i rannych dotychczas nieznana.

Przyjechali do Lwowa

dnia 22 stycznia 1895.

HOTEL ŻORZA. J. hr. Wodzicka z Olejowa. J. Jabłonowski z Zagwoźdzca. A. Garapich z Zagórza. B. Cieński z Łoszniowa. P. Szymborski z Krakowa. W. Burda z Bielska W. Keppe z Warszawy. J. Rosenberg z Wiednia.

HOTEL VICTORIA M. Pretoski z Sambora T. Szymberska z Partynia. C. Kümmerer z Wiednia. A. Weis z Buda-Pesztu. J. Kwak z Mościsk. T. Brand z Wiednia. A. Seidler z Ołomuńca. A. Spitzer z Wiednia. J Janik z Wiednia.

Drobne ogłoszenia.

Doniesienia rozmaite po 1½ centa od wyrazu.

Pomocnika rutynowanego poszukuje handel drobiazgowy Antoniego Enders we Lwowie. Nieuwzględnione oferty zostaną bez odpowiedzi. 39

Masło 5 kilowe paczki franco za pobraniem po 3·85 codzień świeże; **Mięso wołowe** 1 zł. 95 ct. rozsyła *M. Schor*, Kadobettie (Bukowina).

Pianino mało ograne — kupię zaraz we Lwowie, Stanisławowie lub Kołomyji. Zgłoszenia pod „W. T. M. 100" poste restante Delatyn. 44

Sprzedaję indyki bardzo duże w najpiękniejszych kolorach do chowu, jakoteż na rzeź **kury** Plymouth Rocks, Caugebany, holendry, paduany, gołoszyjki siedmiogrodzkie i po krzyżowaniach najlepszych ras. **Kaczki** peskiny sylesbury i bardzo piękne tureckie, jakoteż podczas sezonu jaja do wylęgu. *Juljusz Fry*, dzierżawca dóbr Opary, poczta Medenice. 43

Rządca ekonomiczny, posiadający studja rolnicze i dłuższą praktykę, poleca usługi swe od wiosny 1895. Adres: J. B. w Kruszelnicy ad Stryj poste restante. 37

Embryologia czyli nauka o powstawaniu człowieka, zawierająca ciekawe objaśnienia i cenne rady dla dorosłych. Poleca księgarnia Altenberga, we Lwowie. Cena 50 ct. Opaska 5 ct. Recepis 15 ct. 32

Maszynista egzaminowany, kowal i ślusarz, wykształcony, z chlubnemi świadectwami, poszukuje posady od 1. kwietnia w młynie, pile lub młocarni parowej, w browarze, lub gorzelni. — Adres: Ludwik Janiczek w Starych stawach p. Oświęcim. 45

Korespondencja prywatna.

Młoda, przystojna panna pragnie tą drogą zawrzeć znajomość w celu matrymonialnym. Zgłoszenia: „Skowronek" „Dziennik Polski". 45

Ruch pociągów kolejowych

według zegara lwowskiego, ważny z dniem 1. maja 1894 r.

	Pociągi pospieszne		Pociągi osobowe		
Do Lwowa przychodzą:					
Z Krakowa (Berlina, Wrocławia, Wiednia)	3·08	6·01	9·36	6·46	9·36
Z Warszawy	—	6·01	9·36	—	9·36
Z Chabówki (Zakopanego) przez Przemyśl, Rzeszów lub Tarnów	3·08	—	—	—	—
Z Chabówki (Zakopanego) przez Rzeszów lub Tarnów	—	6·01	—	—	—
Z Chabówki (Zakopanego) przez Stryj	—	—	9·10	—	—
Z Muszyny-Krynicy, Żegiestowa przez Tarnów	—	—	—	—	9·36
Z Muszyny-Krynicy, Żegiestowa przez Rzeszów lub Tarnów	—	6·01	—	—	—
Z Muszyny-Krynicy, Żegiestowa przez Tarnów (od 1/6 do włącznie 30/9)	—	—	—	—	—
Z Mezö-Laborcz, Szczawnego-Kulaszne przez Przemyśl	—	—	9·36	—	—
Z Nadbrzezia i Tarnobrzegu	—	—	—	6·46	—
Z Podwołoczysk i Brodów (na dw. główny)	2·48	10·05	9·46	6·21	—
Z Podwołoczysk i Brodów (na dw. Podzam.)	2·34	9·49	9·21	5·55	—
Ze Suczawy	10·16	—	8·13	1·03	—
Z Kimpolunga	10·16	—	8·13	—	7·11
Z Radowiec	10·16	—	8·13	—	—
Z Berhometh n. S. i Czudyna	10·16	—	8·13	—	7·11
Z Nowosielicy	—	—	8·13	—	—
Ze Słobody rungurskiej kopalni	10·16	—	—	—	7·11
Z Husiatyna przez Halicz	10·16	—	8·13	—	—
Z Czortkowa przez Halicz	—	—	—	1·03	—
Z Borysławia przez Stryj	—	—	2·38	12·46	—
Z Bełżca	—	—	—	5·21	—
Ze Sokala	—	—	8·24	5·21	—
Z Zawoznego (Peszta, Miszkolcz, Seranes, Munkacs, Chyrowa i Stanisławowa, przez Stryj)	—	—	9·15	12·46	—
Ze Stryja i Skolego	—	—	9·23	—	—
Z Skolego, Chyrowa i Stanisławowa przez Stryj	—	—	2·38	—	—
Z Hrebenowa (od 10/6 do włącznie 30/9)	—	—	2·38	—	—
Z Brzuchowic (od 12. maja aż do odwołania)	—	—	8·37	—	—
Ze Lwowa odchodzą:					
Do Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina)	3·00	10·46	5·26	11·11	7·31
Do Warszawy	—	10·46	5·26	—	7·31
Do Chabówki (Zakopanego) przez Tarnów lub Rzeszów	—	—	—	—	—
Do Chabówki (Zakopanego) przez Rzeszów lub Przemyśl	—	—	—	11·11	—
Do Chabówki (Zakopanego) przez Stryj	—	—	10·26	7·46	—
Do Muszyny-Krynicy, Żegiestowa przez Tarnów lub Rzeszów	—	10·46	—	—	—
Do Muszyny-Krynicy, Żegiestowa przez Tarnów (od 1/6 do włącznie 30/9)	—	—	—	—	7·31
Do Muszyny-Krynicy, Żegiestowa przez Stryj	—	—	5·26	—	—
Do Mezö-Laborcz, Szczawnego, Kulaszne przez Przemyśl	—	—	—	7·46	—
Do Nadbrzezia i Tarnobrzegu	—	10·46	5·26	—	7·31
Do Podwołoczysk i Brodów (z dw. główn.)	6·44	3·20	10·56	—	—
Do Podwołoczysk i Brodów (z dw. Podzam.)	6·58	3·32	10·40	11·22	—
Do Suczawy	6·51	—	10·51	3·31	11·06
Do Buczacza przez Halicz	—	—	—	3·31	—
Do Husiatyna przez Halicz	6·51	—	—	—	11·06
Do Słobody rungurskiej kopalni	—	—	10·51	—	11·06
Do Nowosielicy	6·51	—	—	—	—
Do Berhometh n. S. i Czudyna	6·51	—	10·51	—	11·06
Do Radowiec	6·51	—	—	—	—
Do Kimpolunga	6·51	—	10·51	—	—
Do Sokala	—	—	9·56	7·21	—
Do Bełżca	—	—	9·56	7·21	—
Do Borysławia przez Stryj	—	—	6·16	—	—
Do Zawoznego (Munkacs, Seranes, Miszkolcz, Peszta przez Stryj)	—	—	—	—	7·46
Do Stanisławowa, Doliny, Bolechowa przez Stryj	—	—	10·26	—	—
Do Skolego i Chyrowa przez Stryj	—	—	10·26	—	7·46
Do Stryja i Skolego	—	—	10·28	—	—
Do Hrebenowa (od 10/6 do włącznie 30/9)	—	—	3·41	—	—
Do Brzuchowic (od 12/5 aż do odwołania)	—	—	4·06	10·28	—
Do Zimnej wody (od 12/5 aż do odwoł.)	—	—	4·48	—	—

Uwaga. Godziny, drukowane **tłustemi czcionkami** oznaczają porę nocną od godziny 6. wieczór do godziny 5. minut 59 rano.

W biurze informacyjnem c. k. austr. kolei państw. we Lwowie, ul. Trzeciego maja l. 3, (Hotel Imperial) sprzedaż biletów strefowych, okrężnych dowolnie zestawialnych zeszytów do jazdy, taryf i rozkładów jazdy w formacie kieszonkowym. Informacje w sprawach taryfowych i przewozowych.

Ciężka praca.

— Dlaczego twego męża nigdy nie ma w domu?

— Jest tak bardzo zajęty!

— Czem?

— Tem właśnie, aby nigdy nie być w domu.

Pochwała.

Na raucie.

— A! bardzo mi miło poznać pana! Czytałam dopieroco ostatnią powieść pańską. Śliczna!

— Czy tak!

— Co za druk! Co za papier!..

Młody botanik pokazuje nadobnej kuzynce swój zielnik (herbarjum), objaśniając: „To, kochana Józiu, jest liść figowy".

Kuzynka (z indygnacją): Ei donc, co za nieprzyzwoitość.

Jedyny sposób.

Fotograf Iks ożenił się. Oczywiście niebo dało mu teściową.

Po roku ktoś zapytuje:

— No, panie Iks, jakże płynie życie z teściową?

— O bardzo dobrze — fotografuję ją po całych dniach. Baba, chcąc nie chcąc, musi robić słodką minę..

Aby nie poddawać się pokusie, najlepiej podobno nie wystawiać się na pokusę. Tej właśnie zasady trzyma się Iks, który z małżonką swą, Iksową, wychodzi na spacery tylko w najtęższe mrozy.

— Dlaczegóż to, panie Iks, nie wychodzisz z żoną w czasie odwilży?

— Dlatego, że wówczas nie wszystkie szyby magazynów mód są .. zamarznięte.

Wydawca: Józef Laskownicki. Odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego", pod zarządem Franciszka Kattnera.